

# JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z RKW "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO - DĄBROWSKIEGO

• Publicystyka • Reportaże • Relacje • Twórczość niezależnych pisarzy i poetów • Dokumenty • Komentarze • Kronika aktualnych wydarzeń • Stały przegląd prasy i wydawnictw • Noty • Listy • Satyra i humor • Wszystko - o czym pisać nie wolno, a o czym pisać trzeba • Bez cenzury, bez knelów

## W NUMERZE:

- Zofia Olezykówna: CZY ROBOTNICZY MAJĄ COŚ DO POWIĘDZENIA?
- WIERSZE 1-MAJOWE: "O cześć wam czerwoni magnaci!"
- Aleksander Mirnik: DWA CZERWCE - Poznań 56 i Radom 76.
- Jan Skrzetunki: FYZYKEM DO KULTURY
- Obserwer: Raport z pokładu "Titanica" - tym razem pt. "DWA NIESKROJONE PASTERKI SALAMI"
- Artykuł Konstantego Borberta "CZAD" - polemiający z niektórymi poglądami Andrzeja Szczępińskiego
- Kazimierz Kosiński: o Dudzie-Oranżu, czyli "CENA POPULARNOŚCI"
- Bartosz Głowacki: TO NIE SEN!
- Pierwszy odcinek naszej stałej rubryki pt. Z OBOZU
- Marek Piszczak o losach unitów w ZSRR

POZA TYM - "Z kroniki wydarzeń" • Nasza recenzja - z książki Aleksandra Balca • O prasie regionalnej • Limeryki nonspartyjne Stanisława Władka • Frański polityczna • "Złotych, gdzie jesteś?" • oraz przegląd nowości wydawniczych •

KOMUNIKAT RKW

W dniu 14. III. 1986 roku odbyło się posiedzenie RKW NSZZ "S" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

1. Liczba więźniów politycznych w PRL wynosi obecnie prawie 300 osób, z czego w Regionie Śląsko-Dąbrowskim więzionych jest 36 działaczy związkowych i społecznych. RKW ustaliła formy i terminy akcji na rzecz uwolnienia więzionych.

2. W br. mija sto lat od ustanowienia dnia 1 maja świętem jedności i solidarności ludzi pracy z wyzykiem i przemocą. W warunkach wzrastającej drożyzny, pogarszania warunków życia oraz wyzyku pracy w PRL społeczeństwo polskie ma szczególne powody do niezależnych obchodów tego święta. Omówiono działania organizacyjne NSZZ "S" w Regionie przed obchodami dnia 1 maja.

3. 195 rocznica uchwalenia konstytucji 3 maja jest okazją do samaniefestowania przywiązania Polaków do ideałów wolności i sprawiedliwości oraz głębokiej wiary w naukę Kościoła i jego program społeczny i duchowego wyzwolenia.

4. Zajęto się sprawami organizacyjnymi. Omówiono zasady obiegu informacji w Regionie, druku i kolportażu niezależnych wydawnictw oraz organizowania pomocy represjonowanym. Dyskutowano problemy programowe NSZZ "S".

Za RKW NSZZ "S"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego  
Jan Andrzej Górny

14. III. 1986.

APEL RKW O UWOLNIENIE TADEUSZA JEDYNAKA

Tadeusz Jedynak, jeden z czołowych działaczy "Solidarności", od czerwca 1985 roku przetrzymywany jest w warszawskim Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej. Władze oskarżają go o nielegalną działalność antypaństwową z art. 122 Kodeksu Karnego. Grozi mu kara pozbawienia wolności od 10 lat do kary śmierci. Tadeusza Jedynaka pozbawiono możliwości wyboru własnych obrońców, co usasadnia jest rodzajem "przestępstwa", nazywanego przez prawo komunistyczne "sdradą ojczyzny". Rzeczono z tego powodu sprawą kieruje Naczelnia Prokuratura Wojskowa - głucha na wszystko co nie jest zgodne z wolą władz.

Uznajemy to za klasyczny przykład bezprawia i wyrodnienia reżimu w Polsce. Reżim po 13 grudnia 1981 kieruje się obłądaną nienawiścią do społeczeństwa, które - ze swej strony - wykazuje zadziwiająco cierpliwość, utrzymując pokojowe formy działalności.

Celem niezależnych działań społecznych w Polsce jest urzeczywistnienie praw człowieka. Tadeusz Jedynak jest jednym z tych, którzy występują w obronie praw ludzkich.

Władze w Polsce nie tolerują jakichkolwiek działań niezależnych, szczególnie prowadzonych w sposób jawny. Władze w Polsce śmiertelnie obawiają się prawdy. Jawność i prawda - to główne powody uwięzienia Tadeusza Jedynaka.

Regionalna Komisja Wykonawcza zwraca się z apelem do społeczeństw krajów demokratycznych, szczególnie do związków zawodowych, do Międzynarodowej Organizacji Pracy, Amnestii Międzynarodowej, do organizacji społeczno-politycznych o podjęcie wszelkich możliwych działań na rzecz uwolnienia Tadeusza Jedynaka, najbardziej zagrożonego spośród prawie 300 działaczy związkowych i społecznych, więzionych dziś w PRL z przyczyn politycznych.

Jednocześnie mamy świadomość, że represjonowanie ludzi za odmienne przekonania należy do praktyki systemów totalitarnych, niedemokratycznych. Działalność na rzecz uwolnienia więźniów sumienia i pomoc represjonowanym służy przezycięzaniu tej niehumanitarnej praktyki i przybliża dzień, w którym wszystkie narody Europy żyć będą w pokoju, w poszanowaniu wolności i demokracji.

Za RKW NSZZ "S"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego  
Jan Andrzej Górny

W marcu 1986 roku



## CZY ROBOTNICZY

### MAJĄ COŚ DO POWIEDZENIA?

#### Refleksja 1-majowa

Sprawa jest oczywista. W PRL od ponad 40 lat władzę sprawuje partia, która formalnie mieni się "robotniczą". PZPR - wierna kandydatka PPR, a przedtem jeszcze KPP - jest partią "klasy robotniczej". Ale co to jest "klasa robotnicza"? I czy naprawdę o interesy świata pracy chodzi?

Rozważanie tej kwestii właściwie nie ma większego sensu. Życie samo rozstrzygnęło istotę sprawy i zdemaskowało ostatecznie prawdziwe cele komunistów - nie tylko zresztą w Polsce. Klasyycznym tego przykładem jest "pierwsza na świecie państwo robotników i chłopów" - ZSRR. Czy istotnie robotnicy i chłopci zrobili rewolucję w Rosji? Czy ta rewolucja leżała w ich interesie? Czy dała im jakiegokolwiek korzyści? Co z tego ma "naród radziecki", że żyje w "socjalistycznym państwie", które stało się na dobitkę supermocarstwem?

Rewolucja październikowa, a potem wprowadzanie w życie zasad systemu socjalistycznego kosztowała morze krwi. Ilu Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Uzbeków, Tatarów, Gruzinów i przedstawicieli innych ujarzmlonych narodów zginęło? Ilu zmarło z głodu i wycieńczenia, w łagrach i na zesłaniach? A wszystko nie po to nawet, aby pozostałym żyło się lepiej, lecz dla imperialnych celów Moskwy, dla umocnienia władzy wąskiej grupy "wybranych", "awangardy klasy robotniczej", w imieniu której stworzyła "lepszy świat" - dla siebie - czerwona burżuazja. Starą grupę wyszklawczy - rosyjską arystokrację i kapitalistów - zastąpiła nowa: partyjno-wojskowa junta. Stary zaś imperializm rosyjski - imperializm radziecki.

Sytuacja polskich robotników nie jest lepsza od radzieckich. PRL - jako państwo wasalne moskiewskiego imperium - wiernie kopiuje wzorce i metody realizowania państwa i sposoby urządzania "zbiorowego szczęścia". Jest więc jak jest. A jak jest - każdy widzi. Po 40 latach komunistycznego władztwa nie tylko nie "dozłusowaliśmy" do przeciętnego poziomu życia w Europie Zachodniej, ale cofnęliśmy się w rozwoju o 10-20 lat. Ekonomiczne dno zresztą dopiero nas czeka. Ujawni się w pełni za kilka lat, kiedy spłaty roczne dolarowego zadłużenia przez kroczą wpływy całorocznego eksportu. Zrealizowana zostanie wreszcie - tyle że na opak - wizja "społeczństwa postindustrialnego". Rzeczywiście: nie będzie już przemysłu. Wrócimy do "ręcznych prac", Polska zaś stanie się światowym skan-nem zaoferowania.

I to wszystko w "interesie" ludzi pracy, "klasy robotniczej", której oczywiście nikt nigdy nie pytał o zdanie i pytać nie zamierza. Jej głos, który ujął się w czerwcu 1956, grudniu 1970, czerwcu 1978 czy wreszcie - najsilniej i najbardziej - w latach 1980-81, był każdorazowo topiony w krwi i tkam-szonym policyjnym terrorem. Robotnicy bowiem - zgodnie z komunistyczną dialektyką - nie rozumieją awych "prawdziwych" interesów. Nie są na tyle dojrza-li, aby wiedzieć co jest a co nie jest dla nich dobre. Tę "wiedzę" posiada jedynie partia, czyli po prostu... wąslika grupa osób obdarzonych "superrozumem". Ich bowiem historia obdarzyła mistyczną przenikliwością oraz darem rozstrzygnięcia wszystkiego. A także tajemnicą prawdy i sprawiedliwości. Jak Hitlera, jak Stalina, jak... Jaruzelskiego.

Robotnicy i chłopci, ludzie pracy w ogóle, którzy są niby "najwyższą wartością" i "celem" wszelkich dążeń i działań, nie mają nic do gadania. Są przedmiotem manipulacji od początku do końca. Masy ludowe to przecież - w praktyce realnego socjalizmu - jedynie "kajno historii". One też zawsze ponosiły i nadal ponoszą największe ofiary. Walka klasowa zaostrza się bowiem - jak uczy doktryna Stalina - w miarę budowania socjalizmu. Dowodem - tysiące więźniów, łagrow i miejsc zesłania. I w ZSRR i wszędzie, gdzie ZSRR panuje.

Przypominamy o tym w przededniu święta 1 maja - święta ludzi pracy, ale zarazem przypomnienia robotniczej walki. W tym roku mija właśnie 100 lat od IV Zjazdu Amerykańskiej Federacji Pracy, która ogłosiła 1 maja 1886 roku dniem strajku powszechnego. Pomyślany był on jako protest przeciwko niesprawiedliwym stosunkom społecznym i samowoli pracodawców. Strajkujący wyszli wówczas 14-



danie m.in. 8-godzinnego dnia pracy. Odpowiedzią na nie były szarże policji na demonstrantów, które doprowadziły do starć i samleszek. Polała się ludzka krew. Ale robotnicy zwyciężyli.

Zwyciężyli również w Polsce. Już bowiem w 1918 roku niemal pierwszym aktem niepodległej Polski była ustawa o 8-godzinnym dniu pracy, a następnie bardzo nowoczesne i postępowe ustawodawstwo, chroniące interesy pracowników. I były niezależne związki zawodowe, a także liczne partie polityczne, które mogły upominać się - i upominały - o sprawy robotników. A przecież była to Polska kapitalistyczna...

Komuniści nie tylko ubezwłasnowolnili naród, ale przede wszystkim ludzi pracy. Państwo stało się prawie jedynym pracodawcą. Można by zatem oczekiwać znacznej poprawy sytuacji robotników. Stało się jednak inaczej. Nigdy dawniej ludzie pracy nie byli tak bezwzględnie, a zarazem bezkarnie, wyzyskiwani jak właśnie w Polsce Ludowej. Potwierdzeniem tego były przede wszystkim strajki lipcowo-sierpniowe 1980 roku. W ich wyniku zrodziła się "Solidarność" - pierwszy po II wojnie światowej niezależny i samorządny związek zawodowy, a zarazem potężny ruch społeczny. Jego celem - jak wiemy - było stworzenie Samorządnej Rzeczypospolitej. A więc - państwa, w którym rzeczywiście rządząliby ludzie pracy. Ten cel - zmierzający do realizacji w pełni zasad sprawiedliwości społecznej i demokracji - jest jednak sprzeczny nie tylko z istotą państwa radzieckiego, ale i z zasadniczymi celami radzieckiego imperializmu. Stąd też brutalny smach na podstawowe prawa narodu i interesy ludzi pracy w PRL: stan wojenny, masowy terror, likwidacja "Solidarności". Wola 10 mln ludzi pracy przekreślona została arbitralną decyzją wąskiej grupy partyjnych przywódców i generalistkiej junty. Jeszcze raz okazało się co znaczy dla komunistów robotnik: i kto faktycznie oraz w czym interesie sprawuje władzę w tym kraju.

Wyaliczone w okresie "Solidarności" uprawnienia robotników zostały zlikwidowane. Podstępnie - przy pomocy niemoralnych "bodźców ekonomicznych", a następnie już wprost i bez osztek - zlikwidowano w wielu branżach i dziedzinach gospodarki wolne soboty. W górnictwie przywraca się nawet pracę w niedzielę. A ostentacyjnie przedłużono nawet 8-godzinny dzień pracy, cofając zdobycze ludzi pracy w Polsce do czasów zaboru carskiego. I to za zgodą tzw. związków zawodowych, które ponad ustanowione zostały dla ochrony interesów robotników! Wyaliczone samorządy pracownicze w zakładach pracy zostały ograniczone. Zlikwidowano również samorządność wyższych uczelni. Ludzie pracy w Polsce zostali znów ubezwłasnowolnieni. Przy czym nie postarano się nawet o zachowanie pozorów.

Czy znaczy to jednak, że świat pracy w Polsce już niczego nie może? Przypomnieliśmy 100-lecie protestu amerykańskich robotników i maja 1886 roku. Ten protest skończył się - jak wiemy - zwycięstwem. Było ono możliwe nie tylko dlatego, że kraje kapitalistyczne są bardziej nastawione na zmiany i otwarte na społeczne reformy niż kraje komunistyczne. Było możliwe przede wszystkim dzięki konsekwentnym działaniom i uporowi organizacji robotniczych. A więc - solidarności ludzi pracy. Od nas więc - mimo wszystko - zależy dalszy rozwój wypadków. Na demonstracje - w rodzaju amerykańskich sprzed 100 lat - nie możemy sobie pozwolić. Wiemy czym skończyłyby się obecnie nasz protest. Ale nie zapominajmy o naszych prawach i naszej godności. I upominajmy się o nie w każdy możliwy i dostępny sposób. Pamiętajmy, że walka z wyzyskiem i przemocą trwa. I to nie gdzieś w Irlandii, Chile czy RPA, ale właśnie tu - w Polsce - i innych krajach radzieckiego bloku.

ZOFIA OLCZYKOWA

Święto Pracy - świętem naszej solidarności!

1 Maja przypominamy juncie o naszych prawach.

Żadamy uwolnienia Tadeusza Jędynaka i innych więźniów sumienia.

Przeciwstawiamy się bezprawiu.

Domagamy się wolności dla narodu.

Przypominamy, że "SOLIDARNOŚĆ" żyje!



## O CZĘŚĆ WAM CZERWONI MAGNACI!

Pieśni robotnicze, napisane w latach 1981-1982.  
Przyponinamy je z okazji 1 Maja.

### GHY NARÓD...

Gdy naród po latach zapragnął wolności,  
Partyjni w stolicy radzili,  
Gdy naród pomyślał o niepodległości,  
Partyjni na Moskwę patrzyli.

O część wam czerwoni magnaci  
Za naszą niewolę, kajdany,  
O część wam czerwoni mordercy i kaci  
Za kraj nasz krwią bratnią sbrzygany!

Ila chleba i Polaki pracowała wiara  
Rękami czarnymi od piąga,  
Czerwoni na kontach sbijali dolary,  
Prawili o braciach szta Duga.

O część wam czerwoni magnaci  
Za naszą niewolę, kajdany,  
O część wam czerwoni mordercy i kaci  
Za kraj nasz krwią bratnią sbrzygany!

Leć wkrótce wybije godzina odwetu,  
Czerwonym, co trzeba, oddamy,  
Za isy naszych matek, za krew robotników,  
Za kraj nasz Moskalem sprzedany.

O część wam czerwoni magnaci  
Za naszą niewolę, kajdany,  
O część wam czerwoni mordercy i kaci  
Za kraj nasz krwią bratnią sbrzygany!

### ROTA OBOZOWA

My robotnicy siemi tej,  
My grudzień pamiętamy,  
Przelanej robotniczej krwi  
Zapomnieć wam nie dany!

Więc solidarnie walczmy znów,  
Tak nam dopomóż Bóg,  
Tak nam dopomóż Bóg!

Sierpień nam nowym blaskiem był,  
My chcemy służyć sprawie,  
By w kraju tym dostatek był,  
Skończyło się bezprawie.

Więc solidarnie walczmy znów,  
Tak nam dopomóż Bóg,  
Tak nam dopomóż Bóg!

Niech "Solidarność" będzie nam  
Gwiazdą na nowej drodze,  
Więc solidarnie starmy znów  
Grabięcy ku przestrodze.

Więc solidarnie walczmy znów,  
Tak nam dopomóż Bóg,  
Tak nam dopomóż Bóg!





## PRZEGLĄD WYDARZEŃ

marzec - kwiecień 86

**SPRAWY POLSKIE** ● W środkach masowego przekazu propaganda reżimowa obrabia obecnie na wszystkie sposoby temat X Zjazdu PZPR. Tzw. dyskusja przedzjazdowa koncentruje się wokół spraw gospodarczych, co zrozumiałe, bowiem gospodarka PRL jak leżała tak leży. Jako taką równowagę rynkową rząd utrzymuje tylko poprzez drastyczne podwyżki cen przy milczącej aprobacie oficjalnych związków zawodowych. Na zebraniach partyjnych ludzie zgłaszają postulaty i wnioski /przy najmniej tak to wygląda w telewizji/, co świadczyć ma o wewnątrzpartyjnej demokracji a członkom partii ma dać złudzenie, że mogą wpływać na losy swego sąsiada, miasta, kraju. Aż dziw bierze, że władze partyjne postanowiły znowu posłużyć się tym doszczętnie skompromitowanym i prymitywnym chwytem. Widać, nie mają lepszych sposobów. Z całego tego "przelewania pustego w próżne" przebija niemoc i pustka ideowa partii, która poza sloganami nie ma społeczeństwu nic konkretnego do zaproponowania. Tak więc, można już dziś powiedzieć, że X Zjazd niczego nie zmieni, nie naprawi, ani nie przyniesie nic nowego.

Tymczasem więźnia w PRL bękają w sswach. Rośnie liczba więźniów /nie tylko politycznych/. Obecnie jeden więzień przypada w naszym kraju na 400 mieszkańców. Dla porównania: w Anglii - jeden na 1000, a we Francji - jeden na 1300. Staliśmy się krajem więźniów - jeszcze jedno realne "osiągnięcie" państwa, w którym kierownicze role sprawują PZPR. Warunki w więzieniach są coraz gorsze a gnębienie więźniów /zwłaszcza politycznych/ coraz częstsze. Ostatnio poruszyła nas wiadomość o bestialskim pobiciu Władysława Frasyniuka w więzieniu w Lubaku. Jak stwierdziła jego matka, Zofia Frasyniuk, nie otrzymuje on listów, a listy napisane przez niego są z reguły konfiskowane przez władze więzienne pod pretekstem, iż zawierają zażalenia i skargi. Więźniowi odmawia się widzeń z najbliższą rodziną i swoim adwokatem, ksiązką, a nawet praktyk religijnych. Często zamyka się go w zimnej i wilgotnej celi pojedynczej, nie dając mu na noc nawet materaca. Traktowanie Władysława Frasyniuka jest tak brutalne /chyba dlatego, że jest robotnikiem/, że w jego sprawie głos zabrano Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych, zrzeszająca 82 mln członków. W liście do rządu PRL sekretarz generalny Konfederacji, nazywając Frasyniuka "wybitnym związkowcem o międzynarodowej reputacji", ostro potępił "odrażające okrucieństwo i wyrachowaną zamiętę", z jaką traktuje się go w więzieniu w Lubaku.

Przypadek Władysława Frasyniuka, Czesława Bieleckiego i setek innych więźniów politycznych stawia jeszcze raz z wielką mocą sprawę statusu więźnia politycznego w naszym kraju. Dlatego z nadzieją obserwujemy wysiłki prymasa Józefa Glempa, który sprawę tę stale podnosi w swych wystąpieniach. Przypomnijmy jeszcze apel Lecha Wałęsy skierowany do społeczeństwa: "Wiedząc z własnego doświadczenia jak bezczemna jest okazywana troska i wsparcie - wzywamy wszystkich, w tym załogi zakładów pracy, wspólnoty parafialne i sąsiedzkie do niesienia pomocy więźniom politycznym i ich rodzinom. Nie pozostawiajmy ich własnemu losowi. Twórzmy fundusze na rzecz represjonowanych. Pomagajmy w adaptacji opuszczających zakłady karne. W tej sprawie powinna przede wszystkim sprawdzać się nasza solidarność".

**GDZ NA FILIPINACH?** ● "Wyjdźcie wszyscy na ulice bez broni, ale i bez strachu!" - nawoływała przez radio pani Corazon Aquino, wdowa po zamordowanym w 1983 roku polityku opozycyjnym i sycyńszczyjni w tegorocznych wyborach na urząd prezydenta Filipin. I Filipińczycy ją usłuchali. Tysiące ludzi wyległo na ulice i place Manili, otaczając szczerłym kordonem siedzibę nowego prezydenta. Dotychczasowy, Ferdinand Marcos, rządzący autokratycznie Filipinami od 20 lat, szafszował wyniki prezydenckich wyborów i w ten sposób chciał zapewnić sobie dalsze lata dyktatorskiego panowania. Zdążył nawet, zanim rozpoczęła się rewolucja, odebrać gratulacje od... ambasadora ZSRR. Nie zdecydował się jednak, choć tym groził, wydać rozkazu czołgom, aby zaatakowały pokojowo demonstrujący tłum wokół siedziby pani Aquino. W końcu - opuszczony przez wszystkich - nie pozostało mu nic innego jak spakować walizki /w rzeczywistości były to dziesiątki skrzyń wypełnionych kosztownościami i dziełami sztuki/ i ku szalonej radości całego narodu opuścić kraj. Po ośmiu dniach krwawej rewolucji upadła jeszcze jedna dyktatura, a tysiące Filipińczyków mogły swieździć pałac Malacanang w Manili, siedziby Marcosa, której przepych o bogactwo /np. wykonane ze złota



umywalki/ nie mają równych sobie.

I tak - jakby cudownym sposobem, bez bratobójczych walk i rozlewu krwi - Filipiny weszły na drogę demokratycznego rozwoju i powiększyły rodzinę wolnych krajów. Zdecydowała o tym nie tylko wola i odwaga dążącego do wolności narodu, ale również fakt, że filipiński Kościół katolicki, a przede wszystkim armia stanęły po stronie ludu. Dyktator nie miał już komu wydać rozkazu strzelania do ludzi. Inna rzecz: czy "tante" dyktatury mogą być porównywane z komunistyczną?

**XVII ZJAZD KPER** • Zjazd rozpoczął się dokładnie w 30 lat po sławnym IX Zjeździe, na którym Nikita Chruszczow ujawnił zbrodnię Stalina. Przypadek czy zamierzona zbieżność dat? Ponieważ - jak wiadomo - nie na Kremle nie dzieje się przypadkowo, niektórzy obserwatorzy na Zachodzie skłonni byli przypisywać XVII Zjazdowi wyjątkowe znaczenie: miał on stać się równie przełomowym jak zjazd z 1956 r. Poglądy te zdawały się potwierdzać ostatnie podążnięcia podobnie dynamicznego jak Chruszczow i skoraego do zmian Michaiła Gorbaczowa. Byli i tacy, którzy w obecnym sekretarzu generalnym KPER widzieli nowego Piotra I - wielkiego reformatora XVIII-wiecznej Rosji.

Tymczasem, po 10 długich dniach trwania tego widowiska, stało się jasne, że śladnych większych zmian ani w organizacji gospodarki, ani w życiu polityczno-społecznym ZSRR nie będzie. Zbieżność dat okazała się tylko argencją sugestii propagandową. Również Gorbaczow nie objawił się jako wielki reformator. Jego 5-godzinny referat dziennikarze zachodni skwitowali jako "przejaw fascynującej nudy". Zamiast reform, szef partii radzieckiej obiecał narodowi więcej dyscypliny /i mniej wódki/. Wręcz obsesyjnie powtarzał takie szwoty jak reorganizacja, usprawnienie kierownictwa, nowe technologie. Ze tymi hasłami jednak nic nowego się nie kryło, tak że jedna z gazet angielskich stwierdziła: "Gorbaczow jedynie kłata radziecką gospodarkę". W tym miejscu warto przypomnieć, że 20 lat temu premier Kosygin wystąpił z podobnymi "reformami". Już wtedy reorganizacja aparatu kierowniczego i rozwój nowych technologii miały znacznie przyspieszyć wzrost radzieckiej gospodarki. Zamiast tego nastąpiła stagnacja, którą teraz Gorbaczow chce przełamać.

Wybory do władz partyjnych również nie przyniosły śladnych rewelacji. "Osoby, które weszły do KC wyglądają zdecydowanie nieświeżo" /"Times"/. Na pełnego członka Biura Politycznego awansował jedynie Lew Zajkow, którego teraz uważa się za trzecią osobę w hierarchii. Rzecz znamienna: podlegają mu przemysł ciężki i zbrojenia. Michaił Gorbaczow niewątpliwie jeszcze bardziej umocnił swą centralną pozycję i władzy jego - jak się wydaje - nic nie zagraża, przynajmniej do końca stulecia. Związek Radziecki, nieszdolny do umowocześnienia swych struktur, a tym samym skazany na dalszą stagnację, będzie pod jego kierownictwem nadal stał się do pozycji najbardziej zacofanego supermocarstwa świata.

**LIBIJSKI SYNDROM** • No i przebrała się miarka. Po ostatnich zamachach terrorystycznych na samolot amerykańskich linii lotniczych TWA /4 osoby zginęły/ i dyskotekę w Berlinie Zachodnim /2 osoby zabite, ok. 200 rannych/, uczęszczaną głównie przez żołnierzy USA, 33 amerykańskie bombowce, startujące z bazy w Anglii i lotniskowców na Morzu Śródziemnym, zaatakowały nad ranem 15 kwietnia wybrane cele wojskowe w Trypolisie i Benghazi. Był to zapowiedziany przez prezydenta Reagana /ostrzegał on wielokrotnie przywódcę Libii, płk. Kadhafiego/ odwet w obronie własnej. Tym samym Stany Zjednoczone rozpoczęły otwartą wojnę z terroryzmem światowym.

To, że pierwsze uderzenie w tej wojnie skierowane zostało przeciwko Libii nie jest niczym zaskakującym. W ostatnich latach bowiem Libia - wierny przyjaciel ZSRR - stała się centralnym ośrodkiem światowego terroryzmu, nie tylko sama podejmując akcje, ale i wspierając wszystkie ugrupowania terrorystyczne - od ETA począwszy a na IRA skończywszy. Libia utrzymuje kontakty z francuską "Action directe", niemiecką "Fracją Czerwonej Armii" czy włoskimi "Czerwonymi Brygadami". Dostarcza im pieniądze, broni i pomocy logistycznej. Według danych ujawnionych przez amerykański Departament Stanu, na terenie Libii znajduje się 16 dobrze wyposażonych obozów szkoleniowych, w których ćwiczy się ok. 6 tys. przysiężnych terrorystów, ludzi różnych narodowości, przede wszystkim jednak Palestyńczyków. Tak zorganizowany terroryzm urasta już obecnie do poważnego zagrożenia państw wolnego świata. Główne ostrze ataków terrorystycznych skiero-



wano jednak przeciw Stanom Zjednoczonym. Od 1968 r. jedna trzecia wszystkich ofiar terroryzmu to obywatele i różne placówki /w tym również wojskowe/ USA. Nic więc dziwnego, że rząd amerykański postanowił ostatecznie rozprawić się z terroryzmem. "Zrobiliśmy, co należało zrobić - oświadczył w telewizji prezydent Reagan. - Jeśli będzie trzeba, zrobimy to jeszcze raz!" Już dawno Stany Zjednoczone nie były tak zdecydowane.

**KISIELEWI - 100 LAT!** ● Stefan Kisielewski - popularny Kisiel z ostatniej strony "Tygodnika Powszechnego", pisarz i kompozytor, wybitny polski intelektualista opozycyjny - skończył 75 lat. Dołączając się do życzeń, które zapewne płyną do niego z Polski i z zagranicy /Kisiel jest człowiekiem bywałym w świecie/, pragniemy przypomnieć jego słowa, które wypowiedział na ubiegłorocznym spotkaniu ze swymi czytelnikami w Gliwicach. Miał mówić o Europie /temat prelekcji: "Czy Europa może przetrwać?"/, ale się rzeczy, a może pod psychicznym naciskiem słuchaczy, mówił głównie o Polsce. Oczywiście, jak to przy takich okazjach bywa, wielu oczekiwało, że Kisiel ma gotowe recepty na wszystkie polskie problemy i bolączki i że powie, co i jak robić. Kisielewski nie uchylił się od odpowiedzi. Co robić? Przede wszystkim - stwierdził - należy myśleć o Polsce, bowiem z takiego ogólnonarodowego myślenia wykląć się może spójna koncepcja działania. A po wtóre, należy o Polsce - o takiej Polsce, jaką wszyscy pragniemy - marzyć. Nie lekceważmy marzenia, jako wielkiej siły sprawczej. Odrodzenia w 1918 roku Polska też przecież w jakiejś mierze wykonała się z marzeń całych pokoleń Polaków. A więc - marzmy o naszej, polskiej Polsce!

KOMENTATOR

#### ZDZICHU, GDZIE JESTEŚ ?

Pojawiają się nowe próby rewindykacji przez PZPR tzw. "Dezemberpalastu", czyli "Pałacu grudniowego". Przedstawiciele KW, "obsługujący" zebrania partyjne w zakładach pracy próbują w ramach dyskusji przedzjazdowej sugerować odpowiednie resolucje powołując się na rzekomo "liczne głosy robotników - członków partii". Twierdzi się przy tym, że gmach powstał ze składek członków PZPR. Tak było np. na zebraniu w milowickim Budhucie.

Warto przypomnieć, że w czasie budowy gmachu w latach 70-tych, po słynnej awanturze między Gierkiem a Grudniem, ten ostatni zarządził przymusowe opodatkowanie partyjnych kwotą po 1000 zł i więcej od żebka. W okresie "Solidarności", na skutek zdecydowanych żądań komisji zakładowych Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, oddano "Pałac" - z wielkim ociąganiem - na cele kulturalne. Obecnie mieści się w nim siedziba i sala koncertowa WOSPRif i Centrum Kultury. Oddano także niektóre pomieszczenia Biblioteki Śląskiej, rozsypanych się na skutek szkód górniczych, wyrządzanych rabunkową eksploatacją złóż przez Kopalnię "Katowice".

Było już jedno usiłowanie oddania gmachu na użytek KW - w okresie po ogłoszeniu stanu wojennego. Obecne próby rozkręcenia tzw. "oddolnej inicjatywy" rewindykacyjnej świadczą, że po okresie zamętu i niepewności wierni "Grudniowi" towarzysze z Forum Katowickiego znów są w siodle i zatęsknili do starych dobrych czasów "pięknego Lola". A kiedy wznowienie partyjnych fet w Spodku? Zjazd się zbliża. "Zdzichu, gdzie jesteś?".

1956, 1970, 1980...

Pomimo tych pamiętnych dat  
Ten schemat ciągle się odradza:  
Dla ludzi - robota i bat  
Dla partii - koryto i władza.

Na X Zjazd

Tę prawdę prostą, choć niemłą  
Najlepszy musi pojąć wół:  
Ten zjazd, ciągnięty w górę siłą  
Jedyny ma kierunek - w dół.



**DWA CZERWCE**

● POZNAŃ 1956

● RADOM 1976

Od rocznic - tragicznych rocznic - nie sposób się uwolnić. Nie ma już wład-ciwie "wolnych" miejsc w polskim kalendarzu. Prawie wszystkie miesiące - "sa-jęto" przez historyczną, ważną wydarzenia, przez martyrologię narodu, który od co najmniej 200 lat walczy o swą wolność i niezależny byt.

Również dzieje Polaki ludowej naznaczone są takimi datami. Było ich co naj-mniej pięć, a dodając do tego jeszcze 13 grudnia 1981 - sześć. Jak na 41 lat komunistycznej władzy - wcale nieźle.

Poznań 1956 rozpoczął tę listę wydarzeń - zniesionych krytyką. Władnie mia-30 rocznica tej narodowej tragedii. Radom 1976 /ale także Ursus, Płock i parę innych jeszcze miejscowości/ miał miejsce 10 lat temu.

Wydarzenia - pozornie od siebie odległe i pozornie do siebie niepodobne. A jednak ich źródło i sens jest ten sam: protest ludzi pracy przeciwko komunis-tycznej władzy, protest przeciwko nieludzkiemu wyzyskowi i eksploatacji, żąd-aniu sprawiedliwości i wolności. I w Poznaniu i w Radomiu - obok transparentów "Chcemy chleba" - były bowiem i inne: "Chcemy wolności".

I tu i tam paląca się robotnicza krew. I tu i tam bunt robotników odważnie-sią i terrorem. Przeciwno protestującym wysłano wojsko i specjalne oddziały MO. Do ludzi strzelano jak do kaczek. A potem nazwano ich "warchołami". I ob-jęto masową dyskryminację - skazując na więzienia, wyrzucając z pracy, odsi-łając "wilczyimi biletami", odzierając z ludzkiej czci i godności, plując i mieszając z błotem. Jak sresztą i później - bo "technika" i "mechanizmy" na-żatwiania tego rodzaju społecznymi i politycznymi problemami w krajach socjalis-tycznego władztwa są zawsze te same.

Między Poznaniem a Radomiem jest jednak pewna różnica. Poznań - mimo prób zapomnienia o nim - jednak doczekał się rehabilitacji. Jej symbolami może być choćby krzyż, upamiętniający ofiary poznańskiego czerwca. Radom - nie doczekał się nawet takiego symbolu, choć przez wiele miesięcy roku 1981 toczyły się dłu-gie rozmowy między radomską "Solidarnością" a Międzyresortową Komisją Rządową. Ale jakże mogło być inaczej, skoro w Radomiu pełnił urzędę ci sami, którzy na czerwiec 76 byli bezpośrednio odpowiedzialni, właśnie ze słynnymi "ścielkami zdrowia", które właśnie tam się zaczęły? A do tego doszedł jeszcze Komitet Ob-rony Robotników - ZOR. Bo musimy pamiętać, że właśnie "dzięki" wydarzeniom w Radomiu i Ursusie powstała ta operacyjna grupa. No i zrodziła się społeczna i narodowa solidarność...

Wróćmy jednak do tamtych wydarzeń.

● "CZARNY CZWARTEK" W POZNAŃU

Kazimiera Iżakowiczówna, która przesyła ten dzień w Poznaniu, pisała:

Rym się na gromadę wślókł;  
jest go dosyć... Tyle pokoleń...  
Lecz zbrzydzone mózgiem bruk  
i bruk się wzdyma powoli.  
Myślenie zaczęło, choć ledwo się dźwiga  
i do zapytań ośmiela -  
"Czemu zawsze rządzi inteligent,  
a do robotników się strzela?"  
Niemy dotąd warczął koci łeb,  
splunęła granitowa kostka:  
"Znowuśmy się dali wziąć na lep,  
położono nas - jak zawsze - mostem".

A ja na tym moście jak kiep  
do esseyu oczy przysztaniam,  
krew nie płynęła już, już tylko skrsep...  
Rosstrzelano moje serce w Poznaniu.



Tego dnia - 28 czerwca - w czwartek, który potem przyjął nazwę "czarnego", robotnicy Zakładów im. Stalina, przede wszystkim później noszące imię Hipolita Cegielskiego, ogłosili strajk. Od końca 1955 r. 15-tysięczna załoga domagała się sprawiedliwego obliczenia podatku od wynagrodzeń. Jej żądania zbywano niczym. Rosło więc niezadowolenie, zwłaszczona na wydziale produkcji wagonów towarowych W-3, zatrudniającym 2 tys. ludzi. W połowie czerwca doszło tam nawet do krótkich przerw w pracy. Wreszcie - 26 czerwca - wyjechała do Warszawy delegacja robotnicza z postulatami żądaj, które uznano za najbardziej palące. Na drugi dzień dyrekcja zwołała na wydziałach masówki, zapewniając, że właśnie przystąpieno do obliczenia nowego systemu wynagrodzeń. Jednak obietnicy nie zrealizowano.

Tak się więc zaczęło. 28 czerwca rano robotnicy W-3, a następnie innych wydziałów, nie podjęli pracy. Wyszli na zakład, a potem na ulicę. Skierowali się do śródmieścia, aby publicznie dać wyraz swemu niezadowoleniu. Wkrótce dołączyli do nich robotnicy innych zakładów. Szli w stronę pl. Wolności, gdzie odbyło się wielkie zgromadzenie. Miało ono spokojny charakter. Gdy oto nagle pojawiła się pogłoska o aresztowaniach.

W odpowiedzi na to rozpoczęła się szturm na gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego. To właśnie tam - jak sądzono - zamknięto aresztowanych. Jednocześnie w komisariatach milicji zdobywano broń. Trum wtargnął do gmachu KW partii, szturmowano także więzienie i stację zagłuszającą. Więźniowie zdobyli i uwolniono więźniów. A jednocześnie trzeba obłąkać gmachu UB.

Za nierówną walkę wkrótce zamieniła się w rzeź. Przeciwko demonstrantom wystano wojska pancerna. Na ulice Poznania wtoczyły się czołgi. Walki trwały jeszcze następnego dnia i zakończyły się 30 czerwca rano.

Wiść o tragedii poznańskiej natychmiast obiegła świat. Wydarzenia miały bowiem miejsce w czasie trwających akurat Międzynarodowych Targów. Nie mogło pominąć je milczeniem również radio warszawskie. Jak głosił komunikat PAP, "doszło do poważnych zaburzeń". A stało się to za sprawą "agencji imperializmu" i "reakcyjnego podziemia". Od pewnego bowiem czasu starają się one "wykorzystać trudności ekonomiczne i bolączki w niektórych zakładach Poznania do sprokowania wystąpień przeciwko władzy ludowej". I właśnie... w dniu 28 czerwca "agentem wroga udało się sprokować zamieszki uliczne". "Doszło do wypadów na niektóre gmachy publiczne, co pociągnęło za sobą ofiary w ludziach". Oceniano, że śmiertelnie poniosło 38 osób, zaś rany odniosło ok. 300. Ale źródła zachodnie liczbę zabitych oceniali na ok. 200, zaś rannych - na 800-900.

Były to oczywiście liczby nieprawdziwe. W kilka dni później prokurator generalny podał inne: 53 zabitych /wśród których wymieniono 5 żołnierzy i funkcjonariuszy UB/ i ponad 300 rannych /wśród których było, co skrupulatnie podkreślono, 21 żołnierzy, 13 funkcjonariuszy UB i 5 milicjantów/. Nie zginęła ani jedna kobieta, zginął natomiast 13-letni chłopiec, Roman Strzałkowski, "który - jak stwierdzał prokurator generalny - znalazłszy się przypadkowo przez ciekawość w ogniu walki zginął trafiony przypadkową kulą". No i - co prokurator również podkreślił - "pierwszą ofiarą strażaków był pracownik Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego". I dopiero wtedy pracownicy tego urzędu "zdecydowali się na użycie broni palnej".

Oczywiście, ofiar 28 czerwca było więcej. Władze nigdy nie opublikowały iменной ich listy. Sama jednak milicja potem przyznała, że rannych było wówczas 575 osób, a życie straciło 55. W rzeczywistości - jak to ustalono w przededniu 25 rocznicy tragicznych wydarzeń - śmierć poniosło 75 osób /w tym 3 o nieznanym nazwiskach/, zaś rannych było co najmniej 900.

Zgodnie z teorią "spisku imperialistycznego" oraz inspiracji "reakcyjnego podziemia" władze bezpieczeństwa przystąpiły do masowych aresztowań "niezdnych awanturników", chuliganów, warcholów, a nawet /bo okazało się, że tacy też wchodzi w rachubę/ "kryminalistów" i "bandziorów". Premier Józef Cyrankiewicz, który przyjechał do Poznania 29 czerwca, wygłosił ażymne przemówienie w radiu. Mówił o obcinaniu rąk podnoszących się na władzę ludową. "Każdy prowokator czy szaleniec - mówił - który odważy się podnieść rękę przeciwko władzy ludowej, niech będzie pewien, że ma tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy ro-



botniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podniesienie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie Ojczyzny". Wtórował mu sekretarz KC partii Edward Gierzek - mianowany na przewodniczącego komisji do zbadania wszystkich okoliczności i faktów związanych z wydarzeniami, która to komisja nigdy niczego nie zbadała, a w każdym razie nie ogłosiła wyników tych badań.

W sumie - do połowy lipca 1956 - aresztowano 746 osób, z tego przed sąd postawiono we wrześniu i październiku 22 osoby, nie licząc 15 osób, których osobno oskarżono o kradzież, włamanie i paserstwo.

Odbyły się 3 wielkie procesy: 27.IX - 8.X.56 przeciwko trzem oskarżonym o zamordowanie kaprała UB /otrzymali kary od 4 do 4,5 lat więzienia/, 27.IX-12.X.56 - przeciwko dziewięciu, oskarżonym m.in. o wtargnięcie do więzienia, rabunek broń, udział w ostrzeliwaniu budynku UB i opanowanie czołgu - w wyniku czego szereg osób poniosło śmierć /wyroki: od 1,5 roku do 6 lat więzienia, przy czym 2 oskarżonych uniewinniono/ i 5-22.X.56 - przeciwko dziesięciu, oskarżonym o gwałt i terror, w wyniku czego padli zabici i ranni /VIII plenum KC partii przerwało tę parodię wymiaru sprawiedliwości, w związku z czym - miast wyroku - sąd zwrócił akta sprawy prokuraturze w celu ich "uzupełnienia"/.

Procesy te były zresztą w ogóle dość dziwne. Wydarzenia w tym czasie toczyły się szybko. Kryzys w kierownictwie partii dojrzał do poważnego rozstrzygnięcia. Za kulisami toczyła się walka o władzę - między /jak się wówczas mówiło/ "chamami" i "żydami", między Natolinem i Puławską. Oskarżenia spreparowane początkowo w oparciu o tezę o "dwóch nurtach" poznańskiego czwartku /nurtie robotniczego rosgoryczenia oraz nurtie wrogich władzy ludowej sił imperialistycznych/ z upływem tygodni zmieniały swój charakter. Jeszcze 18.VII.1956 ówczesny I sekretarz KC partii Edward Ochab mówił o prowokacji i agencjach oraz "zasadnym" niezadowoleniu robotników. Mówił, że "słuszne niezadowolenie" zostało jednak wykorzystane przez "elementy warcholskie i wrogie". A tymczasem już w październiku zszepłano - co zresztą od samego początku było oczywiste - że w rachubę wchodziły jedynie "słuszny gniew" klasy robotniczej oraz zwyczajne, lajdackie nadużycie władzy przez sprawujących rządzą komunistów. Wyraził to ostatecznie wybrany na I sekretarza KC, "bohater października", Władysław Gomułka /w przemówieniu wygłoszonym na VIII Plenum/:

"Klasa robotnicza dała ostatnio kierownictwu partii i rządowi bolesną naukę. Robotnicy Poznania chwytając za oręż strajka i wychodząc manifestacyjnie na ulice w czarny czwartek czerwcowy zawołali wielkim głosem: Dostyc! Tak dalej nie można! Zawrócić z fałszywej drogi!"

I dalej:

"Robotnicy Poznania nie protestowali przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko socjalizmowi, kiedy wyszli na ulice miasta. Protestowali oni przeciwko złu, jakie szeroko rozkrzewiło się w naszym ustroju społecznym i które ich również boleśnie dotknęło /.../ Wielką naiwnością polityczną była nieudana próba przedstawienia bolesnej tragedii poznańskiej jako dzieła agentów imperialistycznych i prowokatorów".

Jakież to piękne, jakie szlachetne! I - początkowo - nie były to słowa gożogłowne. Z polecenia I sekretarza partii zwolniono wszystkich aresztowanych /a było ich jeszcze 154/, wyroki zaś, które zapadły, zostały zrewidowane. "Nieależne" sądy, które jeszcze nie tak dawno ferowały ostre wyroki, teraz nagle zaczęły sprawy umarzać, uzasadniając swe orzeczenia "atmosferą" owego czwartku i ogólną psychozą, która wpłynęła na czyny sprawców i działalność uczestników zajęć

O sprawie chciano jak najprędzej zapomnieć. I zapomniano. Z polecenia tegoż samego Gomułka wszelkie wzmianki o czerwcu 56 zostały w środowach społecznego przekazu zablokowane. Zablokowano również dostęp do materiałów archiwalnych - aby przypadkiem jakiś "zwarowany" historyk nie miał pokusy zbadania sprawy i ujawnienia jej przy jakiejś okazji. I to milczenie trwało również po upadku Gomułka i nastaniu "ery Gierka". Nic zresztą dziwnego: Gierzek nie odegrał tu roli chlubnej. Nie obiecywał, co prawda, obcinania rąk tym, którzy targną się na władzę ludową, ale - przypomnijmy - mówił o "gruchotaniu kości" s kolei tym, którzy osmielili się wyrazić swe niezadowolenie później.



## ● RADOMSKI CZERWIEC

Reżim Gierka zawiódł oczekiwania nie tylko intelektualistów, którzy liczyli na bardziej liberalną politykę w sferze kultury i nieco większą porcję demokracji. Zawiódł również klasę robotniczą. Wystąpiły już pierwsze symptomy kryzysu. Rozwinięte inwestycje nie przynosiły spodziewanych efektów. Zamiast szkół, szpitali, żłobków i domów "spokojnej starości" budowano komendy MO i komitety partyjne. Żyło się nie lepiej i nie dostatniej, niż w czasach Gomułki. A zamiast spodziewanych reform gospodarczych i likwidacji trudności apropracyjnych - znów sięgnięto do kleszeni ludzi pracy. W dodatku - w stary, "wypróbowany" sposób - przez zaskoczenie.

24.VI.1976 premier Piotr Jaroszewicz wystąpił nieoczekiwanie w Sejmie z "proponcjami rządu w sprawie niektórych zmian w strukturze cen detalicznych oraz zasad rekompensaty społeczeństwu skutków tych zmian". Transmisja telewizyjna tego wystąpienia wywołała powszechne niezadowolenie. Przy czym nie tyle sama "proponcja" zmian cen była oburzająca, ile raczej kamuflaż konsultacji oraz sposób rekompensat. Decyzje już zapadły, ale upozorowano je "dialogiem" z klasą robotniczą, którego nie było i którego być nie mogło /na konsultację przeznaczono jeden dzień/. Jeśli zaś chodzi o rekompensaty - większe otrzymać mieli ci, którzy więcej zarabiali. Zresztą i tak w sumie niewiele: od 300 do 500 zł, przy wzroście cen mięsa o 69 proc., masła - 50, a cukru - 100. Na dobitkę - nowe cenniki były już gotowe. Nie zabrano więc nawet o listek figowy dla oczywistego oszustwa. Było to tym bardziej dziwne, że - jak to ujawniono w 5 lat później - Biuro Polityczne KC partii znało stan nastrojów społeczeństwa. Tu i ówdzie - o czym się wówczas nie pisało, ale o czym władze wiedziały - zdarzały się nawet "przerwy w pracy".

Pierwsze oznaki nadciągającej burzy ujawniły się w zakładach pracy już na nocnej zmianie - z czwartku na piątek 24/25.VI. Szczególnie ostro wystąpiły one w Zakładach Metalowych im. gen. Waltera w Radomiu, a - jak się wkrótce okazało - również w Zakładach Mechanicznych "Ursus" i płockiej "Petrochemii".

Tuż po 7 rano pracownicy Wydziału P-6 radomskiego "Waltera" przerwali pracę. W pół godziny później przestają pracować również pozostałe wydziały. Robotnicy - początkowo tylko dyskutujący - zaczęli gromadzić się na placu fabrycznym. Dyrekcja zaapelowała o spokój i powrót do pracy. Załoga żądała jednak przybycia i sekretarza KW partii, Jerzego Prokopiaka. A kiedy ten nie przybył - wyszła na ulicę. Ocenia się, że między 8 a 9 rano opuściło zakład ponad 1000 ludzi. Wkrótce doszli do nich inni. Wiadomość bowiem, że "Walter" wyszedł na ulicę i maszeruje do komitetu rozszka się błyskawicznie. Ludzie szli do KW, aby "podyskutować". Premier zapowiedział przecież "konsultacje". Na placu przed komitetem tłum rósł z minuty na minutę. Przybyły niemal wszystkie zakłady, a ponadto tysiące ciekawskich. Wreszcie - wyszedł do zebranych sekretarz, obiecał nawet zawiadomić Warszawę, że robotnicy Radomia odpowiadają rządowi "nie". Na tym się jednak skończyło. Mimo upływu czasu - nie pojawił się ponownie. A tymczasem lud skądował. Nad głowami tłumy pojawiły się transparenty: "Chcemy chleba", "Chcemy wolności", "Precz z podwyżkami!"

Dalej wszystko potoczyło się już lawinowo. Ktoś w tłumie krzyknął: Prokopiak uciek! Istotnie - nad komitetem partii bez przerwy krążył helikopter usiłujący z dachu ewakuować działaczy. A przed tylne wejście zajeżdża karetka pogotowia, którą ktoś pospiesznie wyjechał. Nie ulegało wątpliwości: prominenci partyjni opuścili w pośpiechu swój okręt. I to wystarczyło. Najbardziej nerwowi wdarli się do środka, a kiedy znaleźli w bufecie i na zapleczu stołówki skład szynki i koniaków - wpadli w furję. Przez okna leciały puszki z szynką, telewizory i dywany, wykwinte wazy i obrazy. Zaczął się szal niszczenia. Aż wreszcie pojawił się dym. Ktoś podpalił czy zapaliło się samo? Nieważne. Faktem jest, że symbol znienawidzonej władzy zaczął płonąć. I to było piękne. I jeszcze bardziej roznamiętniło tłum.

W tym czasie - zmobilizowane wcześniej - Zwarte Oddziały MO z Warszawy i Szczytna zbliżyły się już do Radomia. Odpowiedzią bowiem na robotniczy protest miały być pałki, przysznice i gaz. O 14.30 wkroczyły na ulicę i otoczyły plac. Rozpoczął się atak na ludzi.

Jak twierdzą obserwatorzy - był to już zupełnie inny tłum. Wielu robotników wróciło do domów, na placu pozostały osoby raczej przypadkowe. Sporo wśród



nich było wyrostków, którzy demonstrację potraktowali jako niezłą okazję do "rozróby". Niektórzy widzą w nich sprawców tego, co nastąpiło później: wybija-  
nia szyb, wystaw, plądrowania sklepów. Nie byłoby jednak tego wszystkiego, gdy-  
by nie pojawiło się ZOMO. ZOMO - to była jeszcze nowość: kaski z plastikową os-  
łonką, tarcze ochronne, wielkie pałki wzniesione do bicia... No i ten cały  
sprzęt do walki z tłumem - nowoczesne urządzenia do masowego rażenia, sprawa-  
dzone za dolary prosto z USA i Kanady...

Powstała panika. Część demonstrantów postanowiła się jednak bronić. Aby za-  
taraśować drogę, rozpedzono w stronę milicji przyczepę załadowaną betonowymi  
płytami. I właśnie wtedy zginęli pod kołami, przypadkowo, nie zdążywszy odbiec,  
Jan Zabędzki i Tadeusz Zębicki. Polała się więc krew. A dalej - wszystko już  
odbywało się zgodnie z milicyjną rutyną. Prócz masowego bicia i gazowania - a-  
resztowania. Nowością były tylko "ścieżki zdrowia": szpalery walących pałkami  
ZOMO-wców, przez które przechodzić musieli aresztanci... Podobnie było w Ursu-  
sie, Płocku i innych miejscowościach.

W Z.M. "Ursus" robotnicy przestali pracować w nocy z 24/25 czerwca. Najpierw  
stawały poszczególne odcinki pracy, a na porannej zmianie - już całe wydziały.  
Okolo godz. 8 ludzie zaczęli wychodzić z hal i gromadzić się pod budynkiem dy-  
rekcji. Chcieli, aby dyrekcja podjęła jakieś kroki, żeby ktoś zatelefonował do  
premiera, by tę podwyżkę cofnął. Ale dyrekcja nie reagowała. Ktoś więc rzucił  
myśl, żeby zatrzymać pociąg i w ten sposób zwrócić wreszcie uwagę na protest.  
Zablokowano też drogę do Warszawy.

Dziwny to był trochę strajk. Zdecydowały o tym jednak warunki lokalne. Ro-  
botnicy rozsiedli się na torach i drodze i czekali. Przychodzili też inni. Do  
siedzących doszło prawie całe osiedle. Nagle na zablokowaną drogę wjechała  
ciężarówka z jajkami. Było gorąco. Ludziom chciało się pić i jeść. Rzucili się  
więc na ten samochód. Zagęściła się też atmosfera na torach. Powodem był pe-  
wien urzędnik PKP, który chciał zmusić robotników do "odblokowania" zatrzymane-  
go pociągu. Aby temu zapobiec, postanowiono rozkręcić tory i zepchnąć lokomo-  
tywę z nazybu. A po południu pojawiły się grupy wyrostków. Robotnicy protest,  
zwrócony przeciwko niesprawiedliwej, krzywdzącej decyzji władzy, w miarę upły-  
wu godzin wyraźnie tracił swój pierwotny charakter. Prawdą było jednak to, że  
władze nie robiły nic, aby go pokojowo rozwiązać.

Ale oto w telewizji wystąpił znów premier. Ze skwaszoną, ponurą miną odwo-  
ływał podwyżkę. Protest nie był więc daremny. "W ciągu dnia dzisiejszego - mó-  
wił szef rządu - w większości zakładów pracy w całym kraju odbywały się kon-  
sultacje w tej sprawie. Wśród przeważającej części ich uczestników motywy i in-  
tencje rządowego projektu znalazły zrozumienie. Równocześnie jednak zgłoszono  
wiele wniosków i uwag co do proponowanej zmiany struktury cen, do zakresu zmia-  
ny, jak również do zasad podziału rekompensaty /.../ W tej sytuacji rząd uważa  
za niezbędne ponowne przeanalizowanie całości sprawy. Wymaga to dłuższej, co  
najmniej kilkunastodniowej pracy. W związku z tym w imieniu Rady Ministrów i po  
zasięgnięciu opinii Prezydium CRZZ zwróciłem się do Prezydium Sejmu o wycofa-  
nie obecnie rządowego projektu"... I... ani słowa o protestach: o Radomiu,  
Ursusie, Płocku. Oświadczenie przyjęto jednak z ulgą. Rząd przeciw skapitulował.  
Ale - jak się miało wkrótce okazać - postanowił za to ustępstwo solidnie zapła-  
cić. I to właśnie robotnikom.

Na ulicach Radomia szalało ZOMO. Również w Ursusie. Przystąpiło do akcji  
przeciwko ludziom, gdy właśnie zaczęli się rozchodzić. Równocześnie zaczęły  
się aresztowania. W Radomiu zatrzymano ponad 800 osób. Kilkuśset dalszych - w  
Ursusie i Płocku. Wszystkim zatrzymanym sprawiono milicyjną "żałnię". Ale  
szczególnym okrucieństwem wsławiła się milicja radomska. Wielu aresztowanych  
przechodziło przez "ścieżki zdrowia" po 5, a nawet 8 razy. Pałowano aż do u-  
traty przytomności, ucąc robotników posłuszeństwa i pokory. A w poniedziałek -  
28 czerwca - rozpoczęły się masowe zwolnienia z pracy i kolegia. Z radomskich  
zakładów zwolniono w trybie natychmiastowym ponad 700 osób. Z samego "Waltera"  
- ok. 360. Równocześnie ukarano 300. Początkowo - grzywnami w wysokości 4-5  
tys. zł, a następnie - ponownie po 3 miesiący aresztu. Karami dyscyplinarnymi  
objęto kilka tysięcy osób. Represjonowanym odebrano dniówki, trzynastki, do-  
datki rodzinne. Ludzie tracili grupy uposażeniowe, urlopy i tzw. wysługę lat.  
Zwolnieni otrzymywali wiloze bilety. Ponad 180 osób zwolniono również z "Ursu-  
sa". Wszystkich postawiono pod pręgierz. Poniedziałkowa prasa pełna była in-



wektyw. Wyrażała oburzenie "zdrowego trzonu klasy robotniczej". W zakładach pracy organizowano masówki. Jednocześnie prokuratury przygotowywały akty oskarżenia dla wybranych spośród zatrzymanych "przedstawicieli" tych, którzy sakrilem i tępym się wzięli w wspólną własność: trzech z Radomia i dwóch z Ursusa, przedstawiając ich w prasie jako notorycznych przestępców, a następnie skazując - w Radomiu na kary od 9 do 10 lat, w Ursusie - na 3 lata więzienia. Obroncy niewiele mieli do powiedzenia. Wyroki zapadły zresztą zanim rozpoczął się sąd.

Od pamiętnych grudniowych wypadków na Wybrzeżu minęło jednak 5 lat. Czasy się zmieniły. Robotnicy nie mieli jeszcze przywódców, ale nie byli już sami. Przyniły się do tego zresztą same władze, dufne w siłę swych ZOMO-owskich kompanii. Okrutny sposób potraktowania robotników, a zwłaszcza masowe wyrzucanie ich z pracy, wzbudziły opinię publiczną. Co jednak było najcenniejszym owocem tych wydarzeń - to społeczna solidarność. Na początku lipca grupa warszawskich intelektualistów i działaczy powołała Komitet Obrony Robotników - skłamy KOR. Do Radomia i Ursusa wyruszyli pierwsi jego emisariusze. To oni przyswoili pieniądze, regulując zasadzone grzywny i wypłacając pobawionym pracy oraz rodzinom aresztowanych zasiłki pieniężne. Rola KOR-u rosła z dnia na dzień. Arogancja władzy osiągnęła bowiem swe apogeum. W miarę wzrostu terrorku i zaostrzenia sankcji - rosła jednak dojrzałość robotników i potrzeba jedności społeczeństwa.

Jeszcze w lipcu 1976 władze kontynuowały przyjętą 25 czerwca linię postępowania. 28 tego samego miesiąca Piotr Jędraszewicz przyjął delegację radomskich robotników, którzy złożyli mu wiernopoddańczy hołd, odcinając się od "warchoków" oraz zapewniając o gotowości służenia ludowej władzy. Premier po "ojcowisku" ich napominał. "Liczymy - mówić - że świadomi niedawnych bolesnych doświadczeń potraficie wyciągnąć prawidłowe wnioski". A w 2 dni później przyjął delegację z "Ursusa". Seria upokarzania robotników trwała. Ale już 27.IX. Sąd Najwyższy, rozpatrując rewizję oskarżonych o udział w sąjściach w Ursusie zastosował /na wniosek prokuratury/ nadzwyczajne złagodzenie kary, ukazując 2 robotników na 1 rok pozbawienia wolności z zawieszeniem jej wykonania.

"Ludzki" stosunek do skazanych objawił się i później. 2.II.1977 r. Edward Gierek wystosował "list" do sążgi radomskiego "Waltera", zawiadamiając, iż wystąpił do Rady Państwa o zalecenie prokuraturze i sądom, aby "wyznawczale i wspaniałomyślnie traktowały tych spośród winnych przestępstw popełnionych w Radomiu i Ursusie w czasie sąjść 25 czerwca, którzy byli robotnikami i cieszyli się uprzednio dobrą opinią", choć nie ukrywał, że wielu członków naszego społeczeństwa "domaga się surowych kar dla sprawców zniszczeń i gwałtów". Ale... "sądze - pisz dalej w "liście" - że obecnie istnieją społeczne warunki, by w tej kwestii pójść dalej i szerzej skorzystać z prawa łaski wobec tych skazanych /.../ którzy wykazali skruchę i rokują nadzieję, że nie wejdą ponownie na drogę przestępstw".

Ten "humanitarny" odruch wynikał jednak z konieczności. Dzięki szerokiej akcji KOR-u - Polska znów stała się przedmiotem zainteresowania opinii światowej, a Gierka, któremu "II Polska" jakoś się nie udawała, potrzebował nadal dolarowych pożyczek. KOR-owi też należało zawdzięczać amnestię, ogłoszoną 19.VII.1977. Nie była ona pełna, nie obejmowała wszystkich. "Darowywała" jedynie kary pozbawienia wolności do 1 roku, wyłączała przy tym tzw. recydywistów. A zatem - również /zaliczonych do tej kategorii/ 3 robotników skazanych w Radomiu. O ich zwolnienie trzeba było jeszcze długo walczyć. Jedną z form tej walki była m.in. protestacyjna głódówka, podjęta w Warszawie w maju 1977 roku.

Skrzywdzonych było wielu. Doszły ponadto 2 dalsze ofiary śmiertelne: ks. Roman Kotlarz i Jan Brożyna - osoby, które czynnie uczestniczyły w akcji pomocy represjonowanym. O naprawienie krzywd, przede wszystkim zaś o pełną rehabilitację uczestników czerwcowych wystąpień, można było jednak występować oficjalnie dopiero po powstaniu "Solidarności". Niestety, tylko występować, bo - jak się okazało - niewiele można było zrobić. Odbyło się kilka spotkań przedstawicieli MKR "Solidarność" Ziemi Radomskiej z Międzyresortową Komisją Rządową. Niektóre z nich trzeba było wręcz wymuszać. Rozmowy wlokły się. Usgodniono jedynie zapis, dotyczący broszury pt. "Radomski czerwiec 76", na którą prokuratura radomska nałożyła... areszt, uznając ją za dzieło "szkalujące kierownicze organy PZPR i konstytucyjną zasadę przewodniej roli partii w państwie" oraz



"godzące w sojusz polsko-radsiecki". Strona rządowa nie chciała rewidować ani oceny wydarzeń, ani rehabilitować ich uczestników. Ocena tych wydarzeń, dokonana przez ekipę Gierka-Jaroszewicza obowiązywała więc nadal. Jedyne, co udało się zrobić - to odsłonięcie /z inicjatywy KZ NSZZ "Solidarność" Zakładów im. gen. Waltera/ tablicy pamiątkowej oraz umiowanie - w 5 rocznicę wydarzeń - kamienia węgielnego pod budowę pomnika. Robotnicy Radomia i Ursusa nie doczekali się więc sprawiedliwości.

Historia lubi się jednak powtarzać, a procesy społeczno-polityczne toczą się ze zdumiewającą prawidłowością. Przyjdzie więc dzień sapały.

ALEKSANDER MIRSKI

## Raport z pokładu "Titanica"

### DWA NIESKROJONE PLASTERKI SALAMI

Czytelnicy zapewne z przyjemnością dowiedzą się na początek, że tym razem zamierzam być mniej zgryźliwy niż zwykle, choć zasadą tych raportów jest właśnie pozbawiona większych złudzeń zgryźliwość wobec licznych niestety przykładów naiwności i bezradności Zachodu w obliczu komunistycznego totalitaryzmu. Jednakowoż kilka wydarzeń z ostatnich miesięcy i tygodni, zwłaszcza zaś upadek rządów dyktatorskich na Haiti i Filipinach, a także wyniki wyborów we Francji, skłania mnie do bardziej optymistycznej nuty.

Wydarzenia na Haiti i Filipinach są sznamiennymi przykładami korzystnych zmian, jakie zachodzą w polityce amerykańskiej wobec prawicowych rządów dyktatorskich, usależnionych od pomocy USA. Przez wiele dziesięcioleci - a może nawet dłużej - politykę tę sztymno podporządkowywano doktrynie popierania najbardziej nawet tyrańskich dyktatorów, jeżeli dawali gwarancję utrzymania w ryzach narodu domagającego się niezależności i wyswolenia spod bezlitosnego ucisku oligarchii i dyktatorskich dynastii. Tkwił w tym absurd - oto nawakros demokratyczne mocarstwo wspierało najbardziej antydemokratycznych dyktatorów w imię nieograniczonej eksploatacji ekonomicznej i lęku przed komunistyczną infiltracją, przy czym każdy odruch walki o niezależność, prawa ludzkie i spokój społeczny za taką właśnie infiltrację uchodził. Zdziwiła ślepotą na fakt, że w wyniku stosowania owej doktryny następowała eskalacja antyamerykanizmu i podatność na najbardziej ekstremistyczne hasła, uszłuznie podsuwane przez wschodnie agentury wraz z bronią dla marksistowskich ruchów terrorystycznych i partyzanckich. Wiele wskazuje na to, że administracja Reagana próbuje zerwać z tą tradycją, samoprodukującą kolejne proradsieckie reżimy coraz bliżej stref strategicznych interesujących bezpośrednio Stany Zjednoczone.

Być może właśnie na przykładzie Haiti i Filipin obserwujemy stosowanie nowej polityki amerykańskiej. Baby-Doc i Marcos stracili amerykańskie poparcie i musieli w popiochu opuścić kraje, którymi dotąd niepodzielnie władali, a na ich miejsce weszły siły bardzo odległe od kubańskiego, etioopskiego czy nikaraguańskiego modelu. Zmienia się mechanika przewrotu - przede wszystkim dzięki umiejętności wyczuć momentu, w którym wycofanie amerykańskiego poparcia i "consilium abeundi" dla dyktatora mogą zaowocować rewolucją łagodną i dojściem do głosu ugrupowań demokratycznych. W wypadku Filipin szczególnie rolę odgrywał również nacisk światowej opinii politycznej. Po "wygranu" sfałszowanych wyborów Marcos nie otrzymał formalnych gratulacji ani dyplomatycznego uznania od żadnego rządu na świecie. Żadnego - z wyjątkiem ZSRR, który podążył z gratulacjami niezwykle skwapliwie, jakby chciał swym uszanowaniem za wszelką cenę pomóc rozpadającej się dyktaturze. Marcosowi to oczywiście nie pomogło ani nie zaszkodziło /bo już trudno było cokolwiek zaszkodzić czemuś, co i tak się musiało rozpaść/, ale było mimowolnym ujawnieniem pobocznych życzeń ZSRR: przez dalsze trwanie dyktatury doprowadzić do takiego wrzenia i rozlewu krwi, w którym władzę uchwyć nie "people's power", pani Corazon Aquino, ale marksistowska guerilla. Innymi słowy - jeszcze jedno usiłowanie kształtowania przewrotu według modelu, do jakiego prowadziła dotychczasowa doktryna Amerykanów. Nie udało się. Komunistyczni rebelianci po paru dniach zawieszenia wznowili działania terrorystyczne - już przeciwko nowemu



rządowi pani Aquino, strzelając do wojska i policji. Nie pomógł gest w postaci zwolnienia z więzień wszystkich działaczy komunistycznych i przywódców marksistowskiej guerilli. Demokracja to nie jest to, o co im chodzi.

Z dziennikarskich doniesień wiadomo, że osoba, która do ostatniej chwili chciała kurczowo utrzymać się przy władzy, nawet za cenę utopienia w morzu krwi demonstrujących tłumów, była żona dyktatora - Imelda, liżąca na przejęcie władzy po schorowanym i postarzałym mężu. Elegancka Imelda, z zawodu aktorka, przewodnicząca Towarzystwa Przyjaźni Filipińsko-Radzieckiej, wiele razy odwiedziła Moskwę służbowo i jako turystka...

Do rozlewu krwi, który musiałby wtrącić kraj w pożądany przez terrorystów zawieruchę, jednak nie doszło. Wieluset tysięcy lud, który na wezwanie episkopatu Filipin zgromadził się na ulicach Manili, przeraził swą zdyscyplinowaną solidarnością dyktatora, wierne mu czółgi i prowokatorów liczących na rozruchy. Lud Manili odpowiedział na dramatyczne pytania, które w dniu pogrzebu Benigno Aquino zadał kardynał Filipin, J. Sin:

"Czy państwo posłucha krzyku narodu? Okazuje gotowość zawarcia historycznego sojuszu na rzecz wolności i sprawiedliwości? Czy przywódcy narodu w sposób bezkompromisowy będą pracować nad uwolnieniem nas od tyranii i ucisku, mogących wznieść płomień przemocy i rozbicia? Nasi ludzie czekają na odpowiedź. Czekają - już nie jak lękliwa i spłoszona trzoda, ale jak mężczyźni i kobiety, uszlachetnieni i umocnieni głęboką wspólną żądzą, która pozwoliła im stać się jednym".

Upadek Marcosa jest również lekcją dla nas. Amerykańska porada odejścia dla dyktatora dowiedka wycucia momentu. Ale sam moment został przygotowany nie przez Amerykanów, lecz był rezultatem solidarnej i zdyscyplinowanej postawy trzech decydujących sił: szerokiej mas ludu, zwłaszcza kobiet i związków w Manili - skupionych wokół Cory Aquino, wojska, które porwał za sobą szef armii generał Fidel Ramos, oraz - Kościoła Rzymsko-Katolickiego kierowanego przez kardynała Sina. Pamiętamy, że 80 proc. mieszkańców Filipin to katolicy. Nie znaczy to oczywiście, że można ten model powtórzyć w Polsce bezkrytycznie. Można wątpić, aby była barykada, postawiona w Manili przez kobiety, zatrzymała czółgi generała Siwskiego. Pamiętamy rozczarowanie niektórych generałów z WRON w grudniu 1981 tym, że weszli tak "miętko", że ofiar było tak mało a przerażenie niedostatecznie duże. Jednak, mimo różnic, warto przemyśleć tę lekcję szerokiej solidarności...

Zaś co do porównań... "Łagodne rewolucje" Haiti i Filipin warto zestawzić z zamachami stanu i przewrotami pałacowymi, do których dochodzi w państwach komunistycznych: plynie tam zwykle już nie morze, ale ocean krwi, a życie ludzkie traci wszelką wartość. Miliony ofiar w Kambodży przed i po interwencji wietnamskiej, 12 tysięcy trupów w ciągu 10 dni w ruinach Adenu wskutek walk między komunistycznymi mafiosos w Jemenie Płd., wreszcie Afganistan: 5 milionów uchodźców, 1 milion sabitych /razem prawie 1/3 ludności/, zbrodnicza strategia spalonej ziemi, stosowana przez armię inwazyjną... A przecież w Afganistanie również zaczęło się od komunistycznego wewnątrzirakcyjnego konfliktu, w który wkroczył ZSRR! I przypomnijmy jeszcze Grenadę w Ameryce Środkowej. Frakcyjnej rzezi i zamienieniu wyspy w naturalny radziecki lotniskowiec przeszkodziła interwencja Reagana, przywracając zarazem rządy demokratyczne.

Dla pasażerów "Titanica" afgańska pożoga stała się lekcją, z której zaczęto wyciągać wnioski. Po przesłuchaniach w sprawie Afganistanu zachodnio-niemiecki Bundestag jednomyślnie uchwalił rezolucję potępiającą interwencję radziecką i powziął uchwałę o udzieleniu pomocy materialnej uchodźcom. Był to pierwszy wypadek jednomyślności w Bundestagu!

W tym samym czasie odbył się w Sztokholmie wiec potępiający masakrę afgańską. Wśród 10.000 ludzi, uczestniczących w wiecu było wiele osobistości z życia politycznego. Przemawiał wiceminister spraw zagranicznych /było to już po śmierci O. Palmego/. We Francji bezprzykładną klęską komunistów w ostatnich wyborach komentatorzy tłumaczą betonowym dogmatyzmem KPF, aprobatą /w przeciwieństwie do komunistów włoskich/ dla puczu Jersuskiego i - pełną akceptacją dla radzieckiej inwazji w Afganistanie. Francuscy komuniści otrzymali poniżej 10 proc. głosów cofając się w ten sposób do poziomu sprzed 50



lat i ponosząc największą klęskę wyborczą. W wyborach w Belgii - jak już pisałem w poprzednim raporcie - równie dogmatyczną KEB straciła ostatni fotel w parlamencie.

Jak ten obrót spraw wpływa na stan ducha wewnątrz samych szeregów komunistycznych? Wielu komentatorów spodziewało się, że po fatamny niepowodzeniu wyborczym nastąpi w PPK rozłam i górę weźmie aktywno reformistyczne. Nic takiego się nie stało. Usmano, że na reformy już za późno. Impregnowani na wszelkie niepowodzenia komuniści wokół Marchais demonstrują nadal dobre samopoczucie, a "L'Humanite" bezwstydnie wychwala nadal "najwspanialsze na świecie osiągnięcia produkcyjnej gospodarki ZSRR", pewnie ku zaskoczeniu samego Gorbaczowa. Po niudanym, krótkim doświadczeniu koalicji rządowej z socjalistami G. Marchais umacnia się w swej polityce obłąconej twierdzy i lekceważy wyniki wyborów, jasno dając do zrozumienia, czym - jego zdaniem - powinna być partia komunistyczna typu leninowskiego: nie jakąś tam eurokomunistyczną socjalliberalną masą, kolaborującą z burżuazyjnym, imperialistycznym systemem, ale świadomą swej wyższości wobec, dyscyplinowaną awangardą rewolucji światowej! Czyli - mówiąc wprost i bez nowomowy - wierną Związkowi Radzieckiemu agenturą. Dobrze to współbrzmiał z życiorysem G. Marchais, który w czasie wojny ochotniczo zgłosił się na roboty do Niemiec hitlerowskich i miał się tam zadziwiająco dobrze. Dopiero po 22 czerwca 1941, tj. po inwazji Niemiec na ZSRR, przystąpił - jak większość komunistów francuskich /i polskich także/ - do ruchu oporu. Zawsze zgodnie ze wskazówkami idącymi z ZSRR do Stalina, a nie patriotycznym poczuciem obowiązku...

Na koniec jeszcze parę słów o "zagodnych rewolucjach". Trudno być prorokiem i przewidzieć, jak dalej potoczą się wydarzenia w Port au Prince i Miami. Może się jeszcze wiele zdarzyć, mogą to być wydarzenia dla demokracji niepomysłne. Jest jednak niewątpliwe, że oto totalitaryzmowi przeszedł około nosa moment upadku dyktatury, najostrowsze dla rozpętania "klasowej marksistowsko-leninowskiej rewolucji" i odrojenia Zachodowi kolejnego plasterka salami. A Francji i USA czeka do rozwiązania problem pamiętający: co począć z Marcosem i Duvalierem? Nikt ich nie chce - nawet Liberia. A więc tkwią w zawieszaniu, jeden w małym hoteliku na południu Francji, podrzucony przez Amerykanów jak kukuruzne jajo, drugi - w jokowej banie amerykańskiej Hickam na Hawajach. Żebyśmy to my mieli tylko takie problemy z innym panem, który - jak tamci dwaj i Pinochet także - lubi ciemne okulary!

I tym westchnieniem kończę kolejny raport z "Titanica".

OBSERVER

#### O PRASIE REGIONALNEJ

W Regionie Śląsko-Dąbrowskim ukazuje się już ok. 25-30 pism "S" lub z nią związanych. Prócz najstarszego "RS-a", który od stycznia br. przekształcił się w miesięcznik, wychodzą pisma i biuletyny informacyjne poszczególnych delegatur RKW - takie jak "Antyk" /Tarnowskie Góry/, "Goniec Zabrzeński", "Manifestacja Gliwicka", "S...ość" /Jastrzębie/, "Solidarności Dział i Jutro" /Tychy/ czy "To i Owo" /Bytom/. Posa tym - pismo KKKG "Górnik Polski" oraz pisma sektadowe - np. "Głos" /kwk "Czerwone Zagłębie"/, "Manifestik" /kwk "Manifest Lipcowy"/, "Wujek" /wiadomo/ i "Karlik" /kwk "Sośnica"/. Ukazują się ponadto pisma związane z Regionalną vel Międzyszakładową Komisją Koordynacyjną "Głos Śląsko-Dąbrowski", "Ku Wolnej Polsce", "Powrót do Życia". Wreszcie - pisma oddziału katowickiego "Solidarności Walczącej", np. "PIK" czy "WIS", a także biuletyn sieci KOS-a "Kontakty". Ukazuje się też niezależne pismo młodzieży - "Budzik". Do tej niemałej już mozaiki pism doszły ostatnio: informator Wodzisławskiej Delegatury "Spójność" oraz biuletyn KOS-a "wokół nas" /ur i tego biuletynu ukazał się w lutym br. w Gliwicach/. Oby tak dalej!



CEA D

Artykuł polemiczny

Motto:

"Prawdziwa niewola Izraela w Egipcie polegała na tym, że nauczyli się ją znosić"

Postać i dzieło ks. Jerzego Popiełuszki, straszliwe morderstwo na nim popełnione, proces toruński i jego implikacje - to wszystko wciąż czeka na swego monografa. Czy czekać będzie długo? Możliwe, że nigdy nie zostaną odsłonięte wszystkie tajemnice wewnętrznych mechanizmów, które doprowadziły do zbrodni.

Nie znamy kulis, nie wiemy, jak wysoko sięgały decyzyjne kanały, którymi z góry szły polecenia. Łuki w zeznaniach podsądnych i świadków rodzą liczne pytania. Ale jednocześnie wiemy wiele. Na naszą wiedzę składają się doświadczenia 40 lat koegzystencji z systemem, coraz lepsza znajomość prawie 70-letniej historii w z o r u, z którego ten system korzeniami wyrasta. Wiemy również, że także ci ludzie na samej górze, chociaż rozkaz nie wydali - pieścili przecież w podświadomości myśl o zbrodni jako ostatecznym rozwiązaniu, godzili się na nią, przygotowywali ją rozpasaną bezkarnością, którą darzyli zabójców Grzegorza Przenyka, Piotra Bartoszcza, Włociszka, ofiar z Lubina, tej całej setki bezkarnych morderstw od 13 grudnia 1981.

Poza tym:

Wszystkie interwencje cenzury, przemilczenia wydarzeń, oczywistych związków między faktami, każde pominięte nazwisko, nagłe przerywanie sesnów, nieprzewidziane pausy w rozprawie, wściewka i nerwowa, niezadorna próba samiany procesu morderców na proces przeciwko ks. Jerzemu i Kościółowi, niekliczone szczegóły wymykające się kontroli cenzorskiego filtra, dementi i sprostowania rzecznika rządu, hipokryzja, z jaką tłumaczył się z własnej podłej roli w rozpętывaniu nienawiści - oto P.A.L.E.C., odsłaniający najtajniejsze sekrety, wskazujący na to, co miało pozostać p o z a w i d o k i e m.

A więc wiemy wiele. Powstanie monografii to tylko kwestia czasu, który co dzień przynosi nowe szczegóły. Ep. taki fakt, że SB w woj. katowickim konfiskuje przy rewizjach nie tylko zbiorki kasad ks. Jerzego, ale nawet zdjęcia z jego podobizną, kolorowe obrazki wkładane do książeczek do nabożeństwa, przypinane w mieszkaniu do ściany. Konfiskacja obrazka: gest drobny, a dzieła jak podpis pod zbrodnią, podpis tych, co konfiskują i tych, co nimi zawiadują - do samej, samuteńkiej góry...

Ktoś tę monografię napisze - tu w kraju lub za granicą. Tymczasem rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy zbiorki kasad ks. Jerzego - pod najróżniejszymi tytułami, w różnych wyborach i formatach, usupeknianie wierszami, życiorysem, opisem ostatnich miesięcy, tygodni, godzin, chwil jego życia.

Z broszur dotyczących ostatnich chwil życia ks. Jerzego i tych dramatycznych dwóch tygodni, które potem nastąpiły, zakończonych wielką manifestacją pogrzebem pod żoliborskim kościołem, najbardziej sobie cenię wydaną w 1985r. przez "Adsum" pt. "Zwyciężyłeś - zwyciężaj" z przedmową Klemensa Szaniawskiego. Jest to bezcenny zbiór kolejnych komunikatów informacyjnych, relacji, niewyłoszonych przemówień pogrzebowych - w sumie bezcenny dokument. Podobnie olbrzymią wartość mają rzeczowe, dokładne, obejmujące kilka set stron maszynopisu sprawozdania red. J. Ambrosiaka z procesu toruńskiego. Nie zostały dotąd nigdzie opublikowane w całości, tak ze względu na interwencję cenzury, jak i samą obzerność, nie mieszczącą się w szczupłych ramach kościelnej prasy katolickiej. Mającą olbrzymie znaczenie próba syntetycznego ujęcia przebiega procesu w Toruniu jest książka "Książka Jerzy Popiełuszko - wokół procesu", wydana przez Wydawnictwo Warszawskie LIBERTAS, w opracowaniu Jana Turno. W głównym swym arście oparta o relacje J. Ambrosiaka sięga jednak także do innych sprawozdań z prasy katolickiej i tygodników



oficjalnych. Konfrontuje te relacje, wskazuje na linie propagandowe i ich absurd, daje też pojęcie o atmosferze na sali sądowej. I przede wszystkim wnikliwie demaskuje strumień kłamstw, płynący na sali sądowej. Podajmy do tego już napisane i opublikowane w prasie podziemnej lub kościelnej osobiste wspomnienia przyjaciół ks. Jerzego. Są jeszcze zapiski ks. Popiełuski, których wydanie zapowiada sekcja dokumentalna Komitetu Obrony Episkopatu, w zeszytach "Praworządność - Dokumenty nr 3" wraz z przypisanymi przygotowanymi przez Komitet i uwagami prof. K. Szaniawskiego. Fragmenty tych zapisków ukazały się już w "Tygodniku Masowskim" oraz w miesięczniku "Wzrost", wydanym przez NOW-ę. Wywołały już kontrowersję - ze względu na gurakie fakty w nich zawarte. Były głosy w "Tygodniku Masowskim", że na te jeszcze są wczesnie. Upiły czas sprawi, że kontrowersja stanie się bezprzedmiotowa.

Powstają utwory literackie - przede wszystkim wiersze, co jest niewątpliwie charakterystycznym dla całego okresu po 13 grudnia 81, nie tylko w odniesieniu do dramatu ks. Jerzego. Elementy publicystyczne i emocjonalne górują w tej poezji. Obok znakomych arcydzieł poetyckich powstała cała masa tekstów na granicy grafomanii i taniej publicystyki, ale przecież ważne jest także znaczenie socjologiczne świadka. Wydaje się, że na największe osiągnięcia artystyczne uznać należałoby wiersze W. Woroszyńskiego /"O północny kościelny świt"/, Anny Kamińskiej /"Matce ks. Jerzego Popiełuski"/, Ernesta Brylla /"Przy kościele św. Stanisława"/. Z poezji śląskiej - wiersze Leszka J. Węgrzyna i Józefa Krupńskiego oraz piękny wiersz Jana Śwobidy "Książka Jerzego Popiełuski". Napisano już utwory dramatyczne. W nr. 5 "Jeszcze" donosiłmy o korespondencji z Londynu o słuchowisku nadanym w serwisie światowym BBC "The Trial in Toruń" oraz sztuce wystawionej w londyńskim teatrze - "The Deliberate Death of a Polish Priest". I wreszcie - w Bibliotece Kultury Nierolnej "PROBY" ukazał się w ub. roku tekst Andrzeja Szczygielskiego pt. "Proces toruński".

\*\*\*

Właśnie "Proces toruński" stał się impulsem do niniejszych uwag. Tytuł jest mylący. Czytelnik oczekujący subiektywizowanej reakcji lub choćby subiektywnej, ale całkowicie beznawczej refleksji, nie znajdzie jej. Rzecz - przynajmniej na początek - ma charakter osobistych refleksji, uwag i emocjonalnych reakcji napisanych na gorąco /choć bez dat/ od momentu ogłoszenia komunikatu o porwaniu do zakończenia procesu w Toruniu.

Brak jednolitej formy, konsekwentnej linii logicznego myślenia. Zaczyna się od drobnych notatek, spostrzeżeń, wrażeń własnych i cudzych. Potem te krótkie teksty pogłębiają, przerastają w historyzoficzne rozważania, górną moralistykę narodową, nie pozbawioną wewnętrznych sprzeczności. Na koniec wszystko przerasta w rozważania polityczne /budzące największą wątpliwość/, by zakończyć się tyłem skłaniam do banalnym wołaniem o dialog, wiarę, cierpliwość i tolerancję.

Autor - wbrew subiektywizowanemu tytułowi - nie bryje osobistej perspektywy, z której ogląda nie tylko dramat ks. Jerzego Popiełuski, ale całokształt lat ostatnich: "Ja mam w tej kwestii tylko perspektywę własnego życia, które zostało zatrzymane w biegu, pcharatane, rozbite. Teraz muszę z tych akurup mozolnie sklejać swój własny los" /s. 11/.

Historiozoficzna moralistyka narodowa Szczygielskiego: wiele gorszych prawd, które warto powtarzać aż do smutku:

● błędne, szkodliwe, bo obeszczadniające przekonanie o wyjątkowości tego narodu, jego mesjanistycznym posłannictwie, charyzmatycznej roli wyznaczanej przez Boga;

● przeświadczenie o szczególnej szlachetności, rycerskości, patriotyzmie i w ogóle doskonałości;

● wyrastające stąd poczucie wyższości wobec innych narodów, łaskawa pobłażliwość lub wręcz pogarda;



● wciąż vegetujące mity stojące w jaskrawej sprzeczności z ciemnymi stronkami naszej historii: Targowica, tchórstwem generałów z powstania listopadowego, całymi generacjami szpiclów i szrajców, nie najczystszym sumieniem wobec Żydów, Czechów i Niemców;

● z sądowymi mordami czasów stalinowskich;

● z degrengoladą moralno-obyczajową czasów dzisiejszych: cichą zgodą na najbardziej monumentalne oszustwa, bicie studentów rękami lumpów i bandziorów w roku 68, bicie robotników i rozstrzelaniem robotników /też polskimi rękami/;

● z chamstwem, wilozymi prawami w życiu publicznym, w sklepie, tramwaju, z niebывалym pijaństwem;

● z konformizmem bujnie kwitnącym na nowo...

To wszystko dotyczy nas - Polaków. Powiedział ktoś: ten naród nie zasłuził na "Solidarność"...

Podpisuję się pod tym strumieniem gorzycy Szczypiorskiego. Podpisuję się podobnie, jak zdecydowanie protestuję przeciw nadużywaniu przez władze argumentu, że mamy szczególnie przykre i kłopotliwe wady narodowe. Tego zajazdka władza zawsze wyjmuję z kapelusza, gdy ma kłopoty, gdy wpęda kraj w kolejny kryzys społeczno-gospodarczy. Wszystkie kolejne ekipy to robiły - z obecną włącznie.

Ale... Ale nie wolno zapomnieć, że cała tak kontrowersyjna mitologia polska, frazeologia mesjanistyczna, kostium religijny /nawet, jeśli tylko kostium/ pomagały nam przetrwać setki lat niewoli. To na niej wychowywali się narodzi bohaterowie, w tym także wymieniony przez Szczypiorskiego Traugott. Dzięki tej mitologii i mimo tej mitologii i frazeologii wciąż jako naród żyjemy i istniejemy. Poza tym wszystkim: epoka "Solidarności" jednak była! Nikt nam jej nie podarował, nie powstała - wbrew różnym bredniom - w wyniku spisku! Dzisiejszy, względnie duży - jak na ten obóz - zakres swobód to też niczyj prezent za dobre sprawowanie. Przypominam słowa Adama Michnika:

"W czterdzieści miesięcy po radzieckiej inwazji Węgry przypominają polityczny cmentarz; czterdzieści miesięcy normalizacji w Czechosłowacji przekształciło ją, według celnego wyrażenia Luisa Aragona, w kulturalną Białą Europę. w Polsce, mimo oficjalnej likwidacji niezależnych instytucji społeczeństwa, w czterdziestu miesiącach represji i prowokacji niezależne społeczeństwo, choć zepchnięte poza sferę oficjalności, nie zostało unicestwione. W Erzdującym Systemie jest to wypadek bez precedensu. Ta sytuacja bardziej przypomina demokrację po wojskowym zamachu stanu niż ustroj komunistyczny po zwycięskiej pacyfikacji. Polacy przebyli już długą drogę w swej podróży od totalitaryzmu ku demokracji?"

To tyle - zrozpaczonemu autorowi "Procesu toruńskiego" na pocieszenie. Zresztą - czyż inaczej mógłby wydać swoją książeczkę w podziemnym obiegu i to pod własnym nazwiskiem?

Maksymalnym warto przytoczyć jeszcze jedną opinię - z całkiem innego źródła:

"Naród, w podstawowych swych zrzębach, żyje sprawami ciała. W wyjątkowych chwilach historycznych naród potrafi przeszkoczyć sam siebie, wnieść się na wyżyny patriotyzmu, osiągnąć szczyty bezinteresowności, poświęcenia, zatroskania dobrem publicznym... Ale ta chwila nie może trwać wiecznie".

== X

To prawda, że ks. Jerzego zamordowali ludzie noszący polskie nazwiska. A jednak to nie jest nasza polska specjalność: zabijanie kapłanów. Piotrowski powiedział o sobie: "Polak i komunista". Janusz u Szczypiorskiego mówi: tego nie zrobili Polacy, tego Polacy po prostu zrobić nie mogli /s.8/. Szczypiorski wdycha: "Mój Boże, człowiek rozumny, prawy i takie żałosne brednie w jego ustach!"



Brednie? Przeciwny jestem - podkreślam to - wszelkiemu ślepeму rozgrzeszeniu polskości. Szczypiorski jednak w ekshibicyjnym ferworze potępiania wszystkiego, co polskie, bo polskie - samyka oczy na prawdy już publicznie znane: na całą rodziną, wychowawczą, ideologiczną genealogię morderców ks. Popiełuski, wyrastanie w ubekich rodzinach i środowiskach, degenerację poprzez małżeństwa w kręgu milicji i MSW, całkowite zatrucie totalitarną doktryną, na przestępcą, mafijną grypserą oficerów SB. Czy Pękala, Pietruska, Chmielewski, Piotrowski, Piątek, Ciastoń i ilu ich tam jeszcze było i jest - wszers i wawyz - mają jeszcze jakieś poczucie przynależności narodowej, bez względu na to, co o sobie mówią? Czy też raczej są to wyhodowane laboratoryjnie produkty rodem z Orwella, wyspecjalizowane jednostki wyzbyte wszystkiego, co w spełnianiu zadań nieprzydatne: sumienia, poczucia narodowej wspólnoty, zwykłej ludzkiej wyobraźni, odwagi nawet - tak, odwagi też. Posuszeństwo, ślepa dyscyplina, strach, niewiedza, zdolność do nieograniczonego okrucieństwa - oto ich specjalność. Układ - proszę bardzo! Przejściuąc człowieka na ulicy i uciec z miejsca wypadku - żaden problem! Wyrzucić kogós z pedzącą podłogą, spalić w samochodzie, samoczyć i utopić w rzecę - to tylko kwestia wyboru środków technicznych...

Rozpaczliwy okrzyk Janusza: "Tego nie zrobili Polacy!" to nie tylko wyraz bólu, krzyk wstydu. To przerażenie, że totalistyczne laboratorium jest w stanie wyprodukować coś tak obrzydliwego. Jest coś głęboko niestosownego w tym, że Szczypiorski czerpie impuls do gorskich rozważań o polskości z haniebniej postaci Piotrowskiego and Company.

\*\*\*

Tropiąc narodową frazeologię Szczypiorski atakuje słynne powiedzenie Walecy o dogadywaniu się jak Polak z Polakiem. Nazywa to gładkim frazeosem, przetrzucaniem pomostu do nikąd. Przyznaje - też miłym mieszane uczucia, choć motywy mojego zmieszania również nie spodobały się Szczypiorskiemu. Wydawało mi się, że Lech, formułując to w ten sposób, powiedział - z taktycznych względów - swoim partnerom z drugiej strony stołu nieszeszuzony komplement na kredyt, na który nie zasługiwali podlegając obcej władzy i broniąc wąskich, skądziejaskich interesów własnej elity. Ale zgadzam się - z perspektywy 13 grudnia powiedzenie zoczywiście brzmia puście i naiwnie. Z tej perspektywy...

Albowiem trzeba patrzeć historycznie. Każdy kolejny kryzys w Polsce miał swoją formułę "wyjścia", swój "Schlagwort", bezwzględnie sprawdzany przez historię następnych lat. Przewrót październikowy zakończył się wezwaniem Gomułki: "A teraz, obywatele, do pracy!" Już wtedy zadźwięczało to nieco fałszywie, ale naród pracował. A skończyło się zmarnowaniem efektów pracy i kolejną strzelaniną. Wtedy już nikt nie odważył się krzyknąć: Obywatele, do pracy! Zmienił się czas i naród zmadrał. Usłyszeliśmy: "Pomoccie?" Odpowiedź znamy, efekty też. 31 sierpnia 80 r. padły już z n a s z e j strony słowa: "jak Polak z Polakiem". Ostatnie pięć lat i to zweryfikowały. Teraz wyciągamy wnioski. A może Szczypiorski zastanowi się, jakie słowa padną następnym razem? To pewne - już nikt nie powie: jak Polak z Polakiem. Czy w ogóle będzie jeszcze miejsce na słowa?

Szczypiorski, jakby próbując uciec od przynależności do skalanego zbrodnia narodu, proponuje inną formułę: ludzie - ludziom. Aby nie mieszać w to wszystko perspektywy narodowej, narodowej mitologii. Indysj sabili ks. Jerzego, ludzie ludziom zgotowali ten los... Nie ważne, czy to byli Polacy, czy przedtem Polak z Polakiem się dogadywał.

Zgoda. Tylko, że taka formuła jest absolutnie nieproduktywna, niczego nie wnosi nowego i samopoczucia też nie poprawia. Zostają te same konflikty, to samo bezprawie. Zbrodnie nie tracą na wadze bez względu na to, czy są płatani w nie ludzie to Polacy właśnie, czy po prostu ludzie. Nie to nie zmienia.

Mam wrażenie, że Szczypiorski w swoim "Procesie toruńskim" stworzył sobie z tego, co określić można umownie polską mitologią, zastępczego bohatera



ra negatywnego, źródło wszelkiego zła - i bije w niego na oślep, jak popadnie...

■ ■ ■

Bije na oślep, jak popadnie, ale przedtem wygodnie go sobie ustawia. Przekład tej metody /s.13/:

"Kto mi jest bliższy - szlachetny Niemiec czy polska szuja? Prawy Konjanin czy krętacz i oszczerca z gębą polskim fraszem wypchaną? Czech cierpiący za prawdę i sprawiedliwość, czy Polak zajęty od świtu do nocy skrobaniem donosów?"

Czytając taką retorykę człowiek sam zaczyna się zastanawiać, czy nie jest też polską szują, krętaczem i oszczercą z gębą polskim fraszem wypchaną, zajęty od świtu do nocy skrobaniem donosów? Wobec takich pytań, które autor nazywa "prostymi ale fundamentalnymi", oszują się bezradny i trochę zawstydzony. Bezradny - bo rzeczywiście - jak tu odpowiedzieć inaczej, niż autor się spocziewa, że odpowiedź? Zawstydzony - bo jednak pisarcewi tej miary, co Szczypiorski, taka prostacka demagogia nie przystoi. Wstydzę się za niego. Nawet pasja i złość, poczucie beznadziejności i zagnębienia, "poharatania" nie usprawiedliwiają zniżania się do poziomu - pardon! - Urbana.

Złożymy to wszystko na karb tego, co autor, so my wszyscy przeżyliśmy w związku ze śmiercią ks. Jerzego: "szoku, wstydu, urąki", a dodajmy jeszcze - za Anną Kamińską - "ból do samego nieba" i żal, większego nad wszelkie zale...

I przypomnę jeszcze to przejmujące uczucie gorskiego triumfu w dniu pogrzebu 2 listopada 1984 roku, bo oto stawaliśmy się świadkami zwycięstwa ks. Jerzego mimo śmierci; bo zebrało się nas tak wielu połączonych tym samym żalem i wolą nie poddania się; bo oto - narazcie - szrodnia przestała być anonimowa, odkryła twarz, teraz stępną i nieruchomą z przetrącenia; bo jest koniec żużenia i prób żużenia... Bo już nic nie będzie tak samo... Wszystko stało się tak przeraźliwie jasne i ostre - jak w niedzielnym mroźny rano 13 grudnia 1981 r.

■ ■ ■

Były trzy samochody na szosie pod Górkami: Golf ks. Jerzego, Fiat 125p z parku samochodowego MSW i anonimowy Fiat 126p. I według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze jeden, również z parku MSW, mglisty pojazd, którego ślady wytarto...

Najpiękniejszy fragment tekstu z "Procesu toruńskiego" Andrzeja Szczypiorskiego:

"Wszyscy byliśmy w tych trzech samochodach, owej nocy, na szosie Bydgoszcz - Toruń. Nasza upiorna, smotoryzowana kawalkada anno Domini 1984. Jest tylko kwestia moralnego wyboru, który z samochodów zabiera nas w drogę. Nocą, w błyskach świateł, na betonie, pomiędzy ścianami konających lasów - ryczą motory trzech jeźdźców Apokalipsy.

A jeździec czwarty? Czeka na każdego z nas. W leśnym dukuie. - Pierwsza przeczinka w prawo! - powiedział Piotrowski do Pękali"/s.16/.

"Proces toruński" jest właśnie tym: gwałtowną szamotaniną w sieci sumienia - walką z uczuciem współwiny, współuczestnictwa przez bierność - wtedy, przedtem, teraz. Chrośtownicy wśród nas to rzadkie, egzotyczne okazy. Przystaczająca większość z nas jedzie tym małym fiatem.

Już Zbigniew Bujak, zaraz po śmierci ks. Jerzego, wyraził to bez niedomówień. Wszyscy jesteśmy winni, bo nie dość pilnowaliśmy ks. Jerzego, nie dość go ochranialiśmy. Obojętnie patrzyliśmy na śmierć Fremyka i Bartoszczyka, chwaliliśmy głowę w piasek przed bezprawiem, przystosowywaliśmy się, ulegaliśmy złudzeniom, wygodnej ślepcie.

Na Żoliborzu, 2 listopada 84 roku myśleliśmy, że to jest koniec złudzeń, że już nic nie będzie tak samo. Nieprawda. Nie ma końca złudzeń. Jest nadal



tak samo. A może gorzej? Nadal jedziemy tym samym fiatem. A kieruje nim lęk o poweseidnie dziś i jutro, strach przed przemocą, konformizm, przemocą na chęć przystosowania się.

■ ■ ■

Brozura Szczypiorskiego saskakuje i budzi sprzeciw już na początku. Nie chodzi o kontrowersyjne opinie, smuszające do polemiki. Chodzi o mijanie się z prawdą, które rozbraja naiwnością i czynią jeszcze; przedziwnym szpatrzem. W decyzji wytoczenia procesu mordereom ks. Popiełuszki Szczypiorski dopatrze się motywów moralnych.

Pisze:

● Jaruzelski "wybrał kolosalne ryzyko polityczne, aby w sensie moralnym oczyścić siebie i swoją ekipę".

● "Jaruzelski sam rozbraja się politycznie. Jedyną jego osłoną pozostaje moralny sens takiej decyzji. Już sam wybór między kategoriami polityki i moralności nakazuje z większym niż dotąd namysłem spojrzeć na obecną ekipę".

● "Nie podobna wykluczyć względów moralnych"...

● "Fakt pozostaje faktem. Rząd, decydując się na proces mordereów księdza Jerzego, postąpił zgodnie z moralnością" /s.6/.

Ręce opadają.

Krzysztof Gzabinski w swej "Provokacji" - opisie napadu milicji w gmachu WRN w Bydgoszczy w marcu 1981 roku - przypomina: "Przeciwni z establishmentu świadczą, że decyzja o użyciu milicji podjął Jaruzelski". I dalej: "Kłamliwa, mijająca się z rzeczywistością i faktami propaganda p a r t y j - n e s r o d k i m a s o w e g o p r e k a n u. K r a m a k i j u d i k i z r e c z o n i k r z ą d u."

● Farsę śledczą i procesową wokół zabójstwa Orszagorska Przemysła wspierały z całą siłą, arogancją i bezczelnością p a r t y j - n e s r o d k i m a s o w e g o p r e k a n u. K r a m a k i j u d i k i z r e c z o n i k r z ą d u.

● Zamordowanie ks. Jerzego poprzedziła niebывale bezwzględna kampania nienawiści, przypominająca swą gwałtownością kampanię rozpetaną przed zabójstwem prezydenta Narutowicza. Przewodził ją rzecznik rządu.

● Proces mordereów ks. Popiełuszki usiłowane zamienić w proces przeciwko Kościłowi. Basowała temu usiłowaniu prasa, radio i telewizja, angażował się osobiście rzecznik rządu.

● W czasie śledztwa i procesu zastosowano blokadę przeciwno jakimkolwiek rozszerzaniu grona podważających wszers i w górn, choć mimo usiłowań nie udało ukryć, że naci zbrodni sięgają wysoko - szonków władz p a r t y j - n y c h i r z ą d o w y c h.

Decyzja moralna? Więc kto, na Boga byk, jest na osiele tego r z ą d u, tej p a r t i i?

Proces dowiódł, że Chmielewski nabawił się swoich nerwowych tików /które już mu przeszły/ nie z powodu wyrzutów sumienia, lecz ze strachu, nie po dokonaniu zbrodni, lecz po aresztowaniu. Ze s t r a c h u! To właśnie panika, strach, przerażenie skutkami wykrycia zbrodni stały u podstaw decyzji o wytoczeniu procesu, a nie motywy moralne. Strach przed oburzeniem poruszanej opinii publicznej, zablokowaniem na dalsze lata zachodniego otwarcia, przed utratą zdobytych przyezdózków "normalizacji", niepokojami społecznymi i zaburzeniami, utratą zaufania Moskwy do ekipy, ponieważ nie panuje nad sytuacją...

Czy działanie ze strachu i przerażenia to motywacja moralna? Czy mieliśmy proces, gdyby Chrostowski nie przetrwał i zabrakłoby tego jedynego świadka, świadka koronnego? Rycie już dość przykładów przed i po zamordowaniu ks. Jerzego - doprawdy, wężsy pchowne ich wymienianie - dowodzących niezbicie, że procesu by nie było. Władza ma wielokrotnie już zastosowany repertuar pozynał na taką okoliczność. Szczypiorski zna je dobrze:



"Można z niedzianym czołem sakać, zaplątać, zakamflować. Można prze-  
czytać czywistym faktem, wycekiwać, rudić. Można puścić w ruch propagando-  
wą machinę obzudy, obelg, fałszów i przesilceń. Jeśli fakty przeczą słowom,  
tym gorzej dla faktów" /s.6/.

Zadział jednak przypadek. Chrostowski ocalał. Bieg zdarzeń wyniósł się  
spod kontroli. Strach i przerażenie sparaliżowały na krótko ośrodki decy-  
zyjne. A potem już nie można było się wycofać, choć próbowano. Wystarczy  
przejrzeć gazety z owych dni, tygodni, miesięcy. Prześledzić, jak w miarę  
opadania paniki zmienia się linia propagandowa - jak wielka "antypaństwowa  
prowokacja" przerasta powoli w zbrodniczą niesubordynację paru oficerków.  
Jak zapowiedź ukarania wszystkich, bez względu na zajmowane stanowisko, zmie-  
nia się stopniowo w proces czterech i 2 - 3 ciche dymisje. Przyjrzeć się  
temu strumieniowi nienawiści do Kościoka, który płynie bez żadnej tamy nie  
tylko z ławy oskarżonych, ale i z ławy prokuratora - rzecznika państwowej  
praworządności. To nie sędzia Kujawa i prokurator, ale oskarżyciele posilko-  
wi weźma na swoje barki cały trud wyświetlenia materialnej prawdy, która z  
trudem i tylko częściowo dociera do opinii publicznej. Machaniem zbrodni  
okrywa się bowiem co chwilę wyświechtaną zasłoną rzekomej niepamięci. Ograni-  
cza się liczbę świadków, nie dopuszcza do pełnych szesnast. Zaś po paru  
miesiącach rzecznik r z a d u saliczy skazanych już sprawców do więźniów  
politycznych, próbując tym samym zrównać morderców z więźniami sumienia.

Jest w tej sprawie jedno słuszne zdanie w "Procesie toruńskim", ale to  
nie jest zdanie Szczypiorskiego. Cytuje on tylko KFT: "Żaden oficer nie ro-  
bi własnej polityki w tym kraju. Decyzje i przedsięwzięcia generałów mogą  
być zaskoczeniem dla poruczników, ale nigdy na odwrót!" /s.1/.

■ ■ ■

Szczypiorski powołuje się w swym "Procesie toruńskim" na Gieżyński, który  
nazywa Piotrowskiego faszystą, oraz na starego komunistę, "mojego ko-  
chanego Wilhelma", który o Piotrowskim mówi krótko: "bydło". Potem Szczy-  
piorski za Gieżyńskim zauważa, że Piotrowski, sam nazywający się komunistą,  
"ani jednym słowem nie nawiązał do Marksa. Do Lenina nie nawiązał również.  
Nawet cien koncepcji państwa klasowego nie przemknął po tym chemicznie czys-  
tym horyzoncie prawicowej ideologii /.../ Piotrowski nie jest żadnym komu-  
nistą z dawnych światopoglądowych bajeczek Europy /a Wilhelma jest - przyp.  
K.N./. Piotrowski jest policjantem. Jego państwo jest państwem policji" /s.27/.

Otóż to. Szczypiorski nie ma wątpliwości, że Piotrowski jest policjantem  
totalitarnego państwa, że właśnie w takim totalitarnym państwie przyszło  
nam żyć, że - mimo wszelkich procesowych akrobacji - totalitarny system zo-  
stał postawiony przed toruńskim sądem. Tylko po cóż te oboczności: komunis-  
ta - faszysta, państwo komunistyczne - państwo policyjne, ideologia prawico-  
wa - ideologia lewicowa? Czy dzisiaj te oboczności mają jakikolwiek sens?  
Czy one cokolwiek wyjaśniają? Czy tłumaczą zbrodnię?

W broszurze A. Szczypiorskiego są nikłe ślady lektury "Archipelagu Gułag"  
A. Solżenicyna. Niech więc przeczyta ponownie poniższy fragment, prerażli-  
wie jasno przekreślający jakikolwiek wartość tych oboczności:

"Aby czynić zło, człowiek musi najprzód uznać je za dobro - albo rzecz  
rosumną i zgodną z prawem. Taka już jest, na szczęście, natura człowieka,  
że dla swoich czynów musi ona szukać USPRAWIEDLIWIENIA.

Macbet nie mógł usprawiedliwić swoich czynów w sposób wystarczająco za-  
sadny - i zagryźć go sumienie. Zresztą nawet Jago jest tylko barankiem. Dla  
wyczepiania fantazji i sił duchowych szekspirowskich kotrów wystarczało ja-  
kieś dziesięć trupów. Wszystko dlatego, że nie mieli oni i d e o l o g i i.

Ideologia! - to ona dostarcza upragnionego usprawiedliwienia złośliwości -  
i koniecznej, wieloletniej odporności zbrodniarzowi. Potrzebna mu jest teo-  
ria społeczna, która pomoże mu - przed sobą samym i przed innymi - wybielić  
własne postęпки i skryśść - nie wyrzuty, nie przekleństwa, tylko pienia  
pochwalne i wyrazy cęci. W ten sposób inkwizytorzy szukali oparcia i uspra-



wiedliwienia - w chrześcijaństwie, konkwistadorscy - w chwale Ojczyzny, kolonizatorzy - w cywilizacji, hitlerowcy - w rasie, jakobini /damiejci i nowsi/ - w równości, braterstwie i szczęściu przyszłych pokoleń.

Dzięki IDEOLOGII wiek dwudziesty poznał, co to jest zotręstwo posmakowane przez miliony ofiar. Tych faktów nie można obalić, ponieważ, przemilczając - kto więc osmiesił się po tym twierdzić, że zbrodniarzy nie ma! A któż te miliony ludzi unicestwił? A bez zbrodniarzy - nie byłoby Archipelagu. " 8

Na konferencji prasowej zorganizowanej w Moskwie z okazji zjazdu KPZR jeden z dziennikarzy zapytał Gorbaczowa, czy jego zdaniem zanikły już w Związku Radzieckim pozostałości stalinizmu. Odpowiedź brzmiała: "Stalinizm jest pojęciem wynalazionym przez wrogów socjalizmu dla oszczerzenia Związku Radzieckiego".

Sapienti sat.

E \* E

Najbardziej sympatyczną postacią w książeczce Szczypiorskiego jest generał Kiszcak. Naprawdę! Mamy tu relację z pierwszej ręki, bo autor powołuje się na osobistą rozmowę z generałem. Jest to człowiek zagubiony, zdecydowanie nie chce osądzać na swoim stanowisku, przywykający do innego, w jakimś go życia, człowiek szczerzy, porządny, tylko nie poinformowany. Na przykład, gdy przeszedł Jan Józef opowiada generałowi o sąjskich przesłuchaniach Mariackim w Krakowie, w których oddziały ZOMO brutalnie rozpędzały ludzi opuszczających świątynię po Mszy św. - generał mówi prosto i szczerze: "Ja mam inne relacje, panie prezesie"... Jest bardzo samotny, obłąkany przez krwiożerczy aparat, zahipnotyzowany przesłuch jak koliber przez węża, jest pisklęciem, bezbronnym ptaszkiem. Dosłownie!

Oto i mamy bohatera pozytywnego książeczki.

Szczypiorski demonstrowa tutaj ten sam typ myślenia, który wcześniej Bate mu doszukiwał się u Jaruzelskiego moralnej motywacji. I tak oto autor, namiętnie zwalczający różne /nie przesnę, że szkodliwe/ polskie mity - sam odgrzebuje stary nalwany mit z dziełczesnej baśni o dobrym władcy i złych jego starostach...

Coż wobec tego powie na to:

W dniu 13 kwietnia ub.r roku temu kolibrowi, temu pisklęciu wpada w sponki Maciej Bielecki. Przy zatrzymaniu zostaje pobity do krwi. Do dziś przebywa w więzieniu /przepraszam: w gniazdku przecieci! / bez sądu. W trzy tygodnie po aresztowaniu gen. Kiszcak, uprzedzając sąd i wyrok, osobiście skazuje Bieleckiego w sejmowej sali ogłaszając, że Bielecki jest wieloletnim agentem CIA, współpracuje z ośrodkami dywersji politycznej, uprawia wroga działalność. Protest przeciwko tym oszczerstwom<sup>7</sup>, niesgodnym z prawem, pozostaje bez odpowiedzi.

Fakt inny: w okresie przed wyborami do sejmu najbliższy współpracownik i podwładny pisklęcia, wiceminister /nomen omen/ Pożoga na serio opowiada staremu składowi posłów sejmowych, że podziemia "Solidarność" zamierza przed wyborami napadnąć na lokale wyborcze, podpalać kościoły i porwać księży, aby winę za to rzucić prowokacyjnie na MSW i SB.

I jeszcze coś: Maciej Bielecki, trzymany w więzieniu MSW już blisko rok bez sądu, walczy o prawa ludzkie i prawa więźnia politycznego. Walczy jedyną bronią dostępną w tych warunkach: głodówką, która trwa - jak dotąd - 5 miesięcy. Stan jego zdrowia jest bardzo poważny. Utracił na wadze już ponad 30 kg. Co robią podwładni naszego sympatycznego ptaska? Nie ustępują ani na jotę. Karmią Bieleckiego sztucznie, przemocą. Oddają jeszcze raz głos Sokłenicynowi:

"Sztuczne odżywianie przemocą. Chwył ten z pewnością zapożyczono ze zwierzycia. Stosowany być może też tylko tam, gdzie wszystko jest tajne. W 1937 roku sztuczne odżywianie było już, jak się zdaje, szeroko stosowane. Na przykład - w czasie grudniowej głodówki socjalistów w jarosławskim więzieniu centralnym, 15-go jej dnia zastosowano sztuczne odżywianie wobec wszystkich jej uczestników.



Zabieg ten pod wieloma względami przypomina zgwałcenie - zresztą nie jest niczym innym: czterech mocnych chłopów rzuca się na ludzką istotę po to, aby pokonać jej opór; pokonać tylko raz - i nie jest ważne, co dalej będzie z tym człowiekiem. Występuje tu - tak samo jak przy gwałcie - element kamania woli: nie tak będzie jak ty chcesz, tylko tak, jak ja chcę, leż i nie sprzeciwiaj się. Usta otwiera się specjalną szpatułką, rozszerza się otwór między zębami, wprowadza szlauch: "Zyčajcie!" Jeśli zaś człowiek nie chce żyć, szlauch wsuwa się głębiej i płynny roztwór pompuje się wprost do przełyku. Następnie robi się masaż brzucha, aby więzień nie mógł zwymiotować. Łączne wrażenie sbrukania moralnego, okliwej słodyczy w ustach i błogiej pełni w żołądku jest rozkosznie miłe.

Nauka nie zasypia gruszek w popiele i opracowane były wkrótce także inne metody karmienia: przez odbytnicę, kroplówką przez nos.<sup>8</sup>

Urban, indagowany przez dziennikarzy zachodnich o stan Bieleckiego i innych głodujących, zapytuje cynicznie: "Co lepiej, karmić siłą, czy pozwolić umrzeć?"

Czy to przypadkiem nie Szczypiorski gra tutaj rolę kolibra, ogólniaka, zapatrzonego i zahipnotyzowanego przez węża?

Z intelektualistami i ludźmi sztuki gen. Kiszczaak bardzo lubi rozmawiać. Ci zaś, udając się doń z własnej chęci lub na zaproszenie, ulegają czasem zaszczadeniu operami owego nieuchwytnego potwora, o którym pisze Herbert:

"Ale on jest  
jest na pewno  
jak czad wypełnia szczerelnie  
domy świątynie bazyli  
zatrucha studnie  
niszczy budowie umysłu  
pokrywa pleśnią chleb  
dowodem istnienia potwora  
są jego ofiary  
jest dowód nie wprost  
ale wystarczający"<sup>9</sup>

\*\*\*

Szczypiorski uważa proces toruński za punkt zwrotny we współczesnych dziejach kraju, a uzasadnienie wyroku /tu zaskakujący pean na cześć sędziego Kujawy! / nazywa jednym z najdonioślejszych dokumentów współczesnej historii. Twierdzi, że "w przyszłości proces toruński wyda swoje błogosławione owoce", bowiem zdemaskowany i osądzony został w nim totalitarny system.

Nie podzielam tego euforycznego optymizmu. Należę do tych - jak pisze Szczypiorski - "wielu ludzi, którzy nie oczekując już niczego po panującym w Polsce systemie, odnośną się lekceważąco także i do tego dokumentu" /tj. do uzasadnienia wyroku/.

Czy Szczypiorski teraz, rok później, jest nadal tego zdania? W obliczu poniższych, przykładowo wybranych faktów, które wydarzyły się już po toruńskim procesie:

● Dwa napady na ks. Tadeusza Zaleskiego w Krakowie, dokonane przez "nieznanych sprawców". W czasie drugiego z nich zastosowano podobną pętlę jaką mordowano ks. Jerzego, a jaką publicznie zademonstrowano w telewizyjnym serialu "Ośmiornica" o włoskiej mafii. Sprawna SB nie może znaleźć sprawców. Środki masowej propagandy skazują ks. Zaleskiego - z rzecznikiem r z a d u na czele.<sup>10</sup>

● Zabójstwo Marcina Antonowicza w Olsztynie.

● Zabójstwo b. działacza "Solidarności" w Nowym Sączu - porwanego w drodze na Mszę św. za Ojczyznę.

● Dwukrotne porwanie i pobicie Michała Zakrzewskiego - murarza, który murował grób księdza Popiełuszki /podczas późniejszego przesłuchania w prokuraturze wypytywano Zakrzewskiego o to samo, co chcieli się wydusić pory-



wacze: o wymiary i głębokość grobu" /.

● Report Departamentu Stanu USA, oparty m.in. także o sprawozdania Amnesty International, według którego w ciągu ostatniego roku, a więc już po śmierci ks. Jerzego, zginęło w Polsce 9 ludzi, najprawdopodobniej z rąk organów rządowych.

● Skandaliczny proces gdański Lisa, Fraszynka i Michnika, w którym oskarżony sędzia Ziemiuk sięgnął do najlepszych wzorów procesów stalinowskich i hitlerowskich "Volksgerichtów".

Itd. itp.

Czy my nie przypadkiem nie przyswyciszamy do tego:

- że ludzi się aresztuje i trzyma przez dowolnie długi czas bez sądu?
- że posiadanie i głoszenie własnych poglądów jest rzeczywiście przestępstwem?
- że intelektualne rozmówki z gen. Kiszczakiem to coś przyswoitego?
- że ta niewola nie jest taka niesnośna?

Kochasz jeszcze jedną cytata - z artykułu Andrzeja Stanickiego "Życie w nicie":

"Jak bowiem obojętnie traktować coś, co sprawia, że żyjemy nędznie i fałszywie? Powstał wielki smętny moralny, którego nie da się uspokoić, dopóki rzeczywistość nie odzyska swoich prawdziwych znaczeń.

Trudne to zadanie dla intelektualistów, gdyż oni w szczególności są podatni na zarażenie się tym wirusem, który sprawia, że sens ludzkiego istnienia w historii zaczyna wirować. Są w szczególności sposobni upośledzeni, bo wiedzą lub przeczuwają zawsze drugą stronę każdej rzeczy, co w przypadku naszej rzeczywistości jest o tyle niebezpieczne, o ile prowadzić może do usprawiedliwienia zła".<sup>12</sup>

KONSTANTY NORBERT

Pisane w marcu '86

Przeprawy:

- 1/ Zdanie pewnego mądrego rabina. Z kasiatki Jana Kłoczkowskiego OP "Wobec wartości", Wyd. "W drodze", Poznań 1984
- 2/ "Vacat" nr 34, wrzesień-październik 1985
- 3/ Adam Michnik - "List z gdańskiego więzienia"
- 4/ Piotr Wiersbiński - "Myśli staroświeckiego Polaka", Wyd. "Głos". 1985
- 5/ "Vacat" nr 34, wrzesień-październik 1985
- 6/ Aleksander Sołżenicyn - "Archipelag Gułag", przekł. z rosyjskiego Michał Kaniowski, Instytut Literacki, Paryż 1974, s. 175 - 176.
- 7/ Patrz "Oskarżam gen. Kiszczaka" - tekst Czesława Bieleckiego samieszczony w nr. 4 "Jesteśmy"
- 8/ A. Sołżenicyn - "Archipelag Gułag" s. 428-429
- 9/ Zbigniew Herbert - "Potwór Pana Cogito"
- 10/ Pokreślam wielokrotnie rozstrzelonym drukiem słowo r z a d, a nie słowo: rzecznik. Tylko bardzo naiwni wierszą w to, że źródłem wszelkiego zła jest Urban. To tylko skutek socjotechnicznej manipulacji i zwykła bzdura. On jest wprawdzie odgromnikiem społecznego oburzenia, ale mówił, mówi i będzie mówił dokładnie to, co mu każe szef. Dotyczy to również jego pisaniny. Jest tylko t u b a. Tylko i wyłącznie. Dopóki jest rzecznikiem r z a d u, pełna, cała odpowiedzialność za to, co mówi, spada na r z a d.
- 11/ Stefan Bratkowski - Gazetka Dźwiękowa nr 11
- 12/ "Przegląd Polityczny", Wyd. "Litera", nr 6, 1985 r.



## TYLKIE! DO KULTURY

### Przypadek czy metoda?

Nie o przypadek chodzi. Mamy do czynienia ze zjawiskiem, trwającym już od lat, a na pewno - od 13 grudnia 81. Wojna wypowiedziona narodowi dotyczyła przecież nie tylko "Solidarności" czy innych niesależnych organizacji. Wymierzona była m.in. przeciwko narodowej kulturze.

Sowietyzacja kraju, uprawiana od 1945 roku, nie przyniosła - jak wiemy - zamierzonych efektów. Raz po raz naród odrzucał obce przeszepty. Doktryna komunistyczna przegrała w konfrontacji z życiem - i to w skali nie tylko naszego kraju. Komuniści nie mają już nic do zaproponowania - poza policyjno-wojskową siłą. I o tym doskonale wiedzą. Wiedzą jednak i to - o czym zresztą wielokrotnie przypominali Jakub Berman i Mieczysław Rakowski - że nigdy nie oddadzą władzy dobrowolnie, choćby kosztował to miało miliony, a nawet setki milionów ofiar.

Marksizm-leninizm jako ideologia odpadł. Oczywiście, będzie się go snów na siłę wtyczać w umysły młodych ludzi. Trzeba przecież nadać w coś wierzyć i do wierzenia podawać. Skoro jednak ta wiara nie zapali już ludzi do wyrzeczeń - to trzeba ludzi pogodzić z losem. "Realny socjalizm" na obecnym etapie to po prostu pogłębianie niewiary w sens i skuteczność jakichkolwiek narodowych zrywów. Sącząc jad ogólnej niemożności, zatruwając fatalizmem - oto program, który ma ostatecznie uspokoić umysły i dusze Polaków. No i niech stracą wszelką nadzieję!

Pierwszym punktem tego programu jest alkohol. To komunistyczne "opium dla ludu". W jego spożyciu już dawno osiągnięto rekord światowy, przekraczając dwukrotnie poziom ustalony przez gubernatora Franka dla Polaków jako wystarczający do biologicznego i moralnego zniszczenia narodu. Drugim - oderwanie narodu od Kościoła, pozbawienie go jedynej duchowej podpory. Tu efekty są więcej niż miserna. W odpiernianiu ataków - w sytuacji obciążenia - Kościół zwiiera swe szeregi i umacnia się. I nie pomogą tu ani próby szkalowania księży, ani wytaczane im procesy czy zabójstwa. Ba - nawet mobilizowanie odwołów, w postaci PAX-u, CHSS, PZKS i... Świadków Jehowy. Trzecim wreszcie punktem tego programu - pomyślanego oczywiście na drugą falę - to lansowanie "świeckich", "wyzwolonych" zasad obyczaju, zgodnych z "naukowym" światopoglądem i "nowoczesnymi" postawami, charakterystycznymi dla tzw. podkultur Zachodu. Najlepiej - z etykieta "made in USA", jako że Polacy kupią wszystko co zachodnie, a zwłaszcza amerykańskie. No i "Ratwe życie", naturyzm, erotyzm, a nawet pornografia.

A więc - tyłkiem do kultury? Otóż - jak najbardziej i najdosłowniej. Przy czym - żeby nie było żadnych niejasności: jak wszystkie formy propagandy, którą uprawia się w tym kraju od lat, i ta została przemysłana i zatwierdzona do realizacji przez najwyższe gremia partii.

To kultura dla ubogich. Przede wszystkim jednak obliczona na młodzież. Zwłaszcza tę - wstępującą w życie. Cóż bowiem można jej dać? Obietnicą awansu, dostatku, samochodów, mieszkań czy choćby mglistego "lepszego jutra"? O tym nie warto nawet mówić. Odwoływanie się do cnót obywatelskich czy patriotycznych? Nie - w imię czego? Więc - aby żyć /najlepiej w zgodzie z władzą, bo zawsze można liczyć na jakiś ochłap jej łaski/, aby do jutra, bo jutro może być jeszcze gorszej. Żyje się przecież tylko raz!

Ta kultura ma wiele odmian. A w jej upowaszcznianie zaangażowane są wszystkie środki masowego przekazu: od prasy, radia i tv do filmu i przemysłu nagrań.

### ● OD PITIGRILLEGO DO "KAMASUTRY"

Nie wiadomo komu przysnać palmę pierwszeństwa: prasie czy telewizji? Jest pewne, że obydwa te mass-media wykazują wiele starań, aby zaprogramowaną porno-politykę zaprezentować w możliwie szerokim asortymencie. Przy czym porno stara się iść w parze a polityką - i to równie wulgarną, co głupią.



Obok więc "Zelietonów" Jana Zielińskiego w "Tak i Nie" - przeważnie na marginesie urzędowych maszków "Wolnej Europy" - rozmaite "literackie wydliny", "Miłość po francusku", erotyczne rysunki z niedzisiejszych "Wieruszczyków" lub fraszki, np. niejąłkiego Pryndy /"W rostrze rurek mi - oddam ci serce i..."/. Ale "Tak i Nie" specjalizuje się raczej w biopielach. Bardziej charakterystyczne są: "Szpilki", "Argumenty", "Fakty" czy "IID".

A więc - po komiksie "Trędowatej" - małe Pitigrilli, czyli zabawne scenki z "Pasa znoty" najsłynniejszego literackiego pornografa, w wyjął zapewne odkrycia Zygmunta Żakuszyńskiego z "Polityki", popartego przez Zbigniewa Nienackiego ze "Szpilek", że pornografia jest... zdrowa. A na dodatek - naga bakka pod hasłem "Piosenka przypomni ci".

W nagich babkach - typowych ogłoszeniach handlowych, skrajających tytuł towar - prym wiedzie jednak skądziśowe "IID". To już coś! Pod każdym zdjęciem - odpowiedni napis. Mniej więcej taki: "Zboże dojrzaje do skoszenia", "W takim gęszczu można się zgubić", "Kwiatki powinny się podlewac", "Jah-żuska dojrzają do skoszenia", "Chronić przed zapaleniem", "Do komponowania dewisowych wkładka może być krajowa", "Banan jest jednak bardziej smakowity", na i... "Kto tak mocno wsadził kerek? śląska "Panorama" może się czuć w tej sytuacji niezym organ świętoszków. I "Perspektywy" i "Kultura Robotnicza", a nawet "Rzeczywistość" - razem z panią Krasną, która opisała już wszystkie szczegóły swej anatomii, włącznie z tytuł, które są raczej domeną ginekologów. Uzupełniają je rubryki seksuologów, rozwodzących się na tematy promiskuityzmu, ekshibicjonizmu, dysharmonii, mikro i makroponizmu, zimnych i gorących natur czy ewentualnie różnych sposobów "sztuki kochania".

Dzielnie epizuje się pismo konsumentów pt. "Veto". Dowodząc, na podstawie socjologicznego sondażu, iż pozytywne stosunek do seksu, miłości i erotyzmu w mass-mediach wykazuje aż 98 proc. dorosłych Polaków i 92,3 proc. dorosłych Polek, propaguje naturyzm i "erotykę handlową". A więc - miłość ekspedientek /z tej i z tamtej strony lady/ oraz późnie nagości - w imię zapewne monotonnego braku tekstyliów w uspokojonym handlu. Idzie to lubią - twierdzi "Veto". - I gdyby nie ten obłudny świat, 62 proc. pod i 50 proc. panów chodziłoby nago. Ale to opory, tudzież nieoficjalnie tworeba zwalczac, pokonywać przebojem. Stąd - bale naganów: w warszawskich kapłalskich, knajpach, a nawet w Teatrze "Syzyna". I wybory "Nisa natura". A w przyszłości - zapewne i "Mister natura", przy czym pod uwagę krome będą zapewne wszystkie części ciała, a nie tylko wielkość biustu czy rozwinięte bicepsy. W tej sytuacji - wydanie "Kamasutry" z rysunkami znanego śląskiego grafika, Tadeusza Grabowskiego, przez katowicki KAM /wydawnictwo PZP/, w nakładzie 200.000 egzemplarzy, nikogo nie dziwi. Toż to jest właśnie metoda!

Do epatowania widzów tanją erotyka przez niektórych reżyserów filmowych już się przyzwyczailiśmy. Właściwie nie ma już filmów bez kółkowych czy żyzienkowych scen, przy czym nie wiadomo czemu skądających. Pakuje się je - niczym reklamy w amerykańskiej telewizji, z tym że ludzie wiedzą o czym one tam służą, a tu - nie. Repertuar TVP buduje się niemal wyłącznie z takiego właśnie repertuaru. Filmy nieco lepsze wędrują do programu II - i to w godzinach mniejszej "oglądalności". A żeby było weselej - i tu saccyna panować nagość i seks. "Ostatnie tango w Paryżu" - to już sabytek. Ale charakterystyczne, że pokazano go dopiero teraz. To samo z erotykami według "Dekameron" czy z superkiczem, uragowiskiem dobrego smaku i zdrowego rozsądku, jakim był i jest australijski "Powrót do Eden". Uzupełniają je "Sekscecy" - też oczywiście w ramach wprowadzenia nowych obyczajów, ewentualnie - w imię... "poszanowania praw i wolności człowieka" - jakby powiedział świntussący raz po raz /nie tylko w sensie politycznym/ Urban.

#### ● SEKS-POLITYKA DLA MAS

Rok temu warszawski "Relax" prowadził stałą rubrykę towarzyską dla... zwolenników wolnej miłości, miłości grupowej oraz rozmaitych odmian pederastów i lesbijek. Propozycje prasy, wydawnictw i tv nogły więc być wprowadzane z czyn bez żadnych trudności. Z niewiadomych nam przyczyn ogłoszeń takich



zaniechano, lansując nadal kontakty towarzyskie, ale już nie o tak wyraźnie sprzecywanych celach. Prawdopodobnie tę rolę przejmie inne pismo. W prasie bowiem /"Veto", "Szpilki", a przedtem "Tu i Teraz"/ odezwały się narzekania na polską kulturę, która - jak piszą niejaki Cyryl - jest "wciąż zakłamana", choć niby tak niewiele nas dzieli od Skandyzacji. Zrobiliśmy już we "właściwym" kierunku jeden krok, ale na drugi brak nam odwagi. Tymczasem "Świerszczyki" i tak do nas docierają, a nawet filmy porno. Świadczą o tym nie tylko konfiskaty na punktach granicznych, ale samo życie. Sondaż socjologiczne wykazują bowiem, że kolorowe "świerszczyki" ogląda z przyjemnością 50 proc. mężczyzn /tylko 2 proc. uznało, że to świństwo/ i 34 proc. kobiet /choć aż 93 proc. tych ostatnich stwierdziło, że nie robi to na nich większego wrażenia/. O legalizację porno upominał się - jak wiemy - Zygmunt Każużyński. Popiera go autor "Raz w roku w Skiroławkach". A ostatnio - również niektóre organizacje młodzieżowe, które seanse pornofilmów wprowadziły do swych klubów.

Seksepolityka jest więc rzeczywistością. Świadczą o tym choćby niektóre publikacje w prasie społeczno-kulturalnej. A więc... w "Faktach" - "Żywyto pań swawolnych" Brantome'a z rysunkami A. Nowakowskiego /przedstawiającymi różne erotyczne uciechy, włącznie ze scenami kopulacji/, "Seks w starożytności" /długa odcinkowa historia, ciągnąca się od 1982 r./, "Młodość w literaturze" /też w odcinkach/, w "Tu i Teraz" /sprzed likwidacji pisma, które zastąpiła "Kultura"/: "Don Juan" i "Młodości H.G. Wellsa", w "Tygodniku Kulturalnym" - "Seks w kulturze świata" /wieloodcinkowa historia drukowana od 1984/ oraz "Raz w roku w Skiroławkach" /jedno z najbardziej prymitywnych powieściideł erotycznych ostatnich 40 lat, o którym nawet Szymon Kobyliński napisał, że przypomina raczej tablice medyczne pt. "Narządy rodne w poszczególne stadiach" niż dzieło literackie/. Wreszcie - w "Argumentach" - "Poboyowisko", a w "Przełędzie Tygodniowym" - "O niedolach cnoty" i inne filozoficzno-erotyczne poglądy Sade'a. "Życie Literackie" uzupełnia ten wykaz "Młodościami Zygmunta Krasińskiego", a z kolei "Literatura", która popisała się już m.in. szczegółowym opisem zbrodni znanych piosenkarzy /od Eresleya do Lennona/, ostatnio przeszła na opatowanie czytelników opisem genitaliów Alberta Moravii oraz fallusami Jana Dobkowskiego.

Pornografii polityczną w czystym wydaniu zaprezentowały nam jednak przede wszystkim "Kultura" i "Rzeczywistość". Te ostatnią można sobie darować: nikt jej nie czyta - poza wąskim kręgiem starych UB-owców z epoki Bernana-Redkiewicza i Spółki. "Kultura" weszła jednak na rynek z pewnymi ambicjami. Miała przecież być "antidotum" na "Tu i Teraz". I otóż od pierwszego numeru tego tygodnika - superchamstwo i pornograficzny kicz, który /według zgodnej opinii krytyków/ prześcignął nawet "Rok w trumnie" Romana Bratnego. Mowa oczywiście o "dziele" Józefa Łozińskiego wymierzonym przeciw "Solidarności" pt. "Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska". Czegoś również prymitywnego, wulgarnego i głupiego zarazem Jeszcze nie było. Przy czym "szpilkowy" Pitigrilli to wobec Łozińskiego szczyt artystycznego wyrafinowania.

To "dzieło" nie jest jednak ewenementem na czytelniczym rynku kreowanym przez kulturträgerów jaruzelskiej junty. Ta sama "Kultura" popisała się również utworem Janusza Hańderka pt. "Wirowanie pod Wawelem" - pomyslanym z kolei jako satyra na Macieja Szumowskiego z "Gazety Krakowskiej" oraz innych dziennikarzy, którzy opowiedzieli się po stronie odnowy. Wreszcie - Jakuba Kopcia "Pamiętnik obdżego losu" oraz "reportaż" Wojciecha Pileckiego "Życie z balonem". To już nawet nie młodości, nie literackie pomysły, lecz klasyczna kloaka. Podobnie kresztą jak wydane "dzieła" Kazimierza Kowalskiego z Opola /"Szalone z miłości"/.

Śiaść i płakać? Tego po prostu /na szczęście/ nie da się czytać. Teoretycy od politycznego świntuszenia przegięli pażę. A że brakuje przy tym talentu - tym lepiej. Widzenie spraw i problemów z perspektywy poniżej pasa rzadko się zresztą udaje. Ten rodzaj działalności można rozpatrywać tylko w kategoriach polityczno-oseksualnych dewiacji.



### ● JESZCZE "RZECZY MAJGORSZE"

Wyryślił je niejako Jan Marx /nomen omen/ z "Kultury". Czy są zapisami "zdrowego rozsądku" czy nieśmiałym wokaniem o podwyższenie poprzeczki - w imię większej skuteczności propagandowego oddziaływania? Raczej to ostatnie. Zdarzają się bowiem niekiedy głosy świadczące o niejakiem zalenianiu niektórych urzędowych krytyków. Celują w tym zwłaszcza, strojąc się w liberalne piórka, panowie z "Polityki".

A więc... książeczka Macieja Wojtyzka pt. "Bromba" - o fuzach i cipieniu /wydała MAW/, Andrzej Strąka "Co się zdarzyło Sejmurowi" /Wydawnictwo Literackie/, aforyzmy, powiedzonka i przysłowia o kobietach w wyborze Kiejstuta Romana Szymańskiego pt. "Ta jedyna" /Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych/, Stefana Kosiewskiego "Pomidor" /Wydawnictwo "Głask"/, "Amozaki" Józefa Bukatowicza /Wydawnictwo Klubu Literackiego "Narew"/, wreszcie coś dla dzieci - Bożeny Gogolewskiej i Jarosława Skowrońskiego "Miliard lat na godzinę" /Wydawnictwo Zódzkie - w nakładzie... 300.000 egzemplarzy/ i Mariana Antosiaka "Czemu rak nie nosi kożuska" /Warszawskie Wydawnictwo Spółdzielcze - w nakładzie 200.000 egzemplarzy/.

To już nie pornografia. To bzdura. I stuprocentowy bełkot. Coś jak ten "Pocałunek" ze zbioru Bukatowicza:

Dwa dziubki  
do kupki.

Albo:

Staś się tuli  
do Pauli  
a Paula  
się rozszula.

Równać się z tym mógł tylko "pocmat" Jana Marasa "Ślepuszonek", wydrukowany w "Rzeczywistości":

A latem roku żyńskiego  
Maciej kossąc jęczmień  
Ślepuszonka capnął  
i Magdki hyrznął w kielę.

Tak, to nie paranoja. To reżimowa poezja. Poezja - dla mas. Popierana przez Nawrockiego, Świrgonia i Żygulskiego. Poezja drukowana w dużych nakładach - w ramach "ścieżki szybkiego druku". Wolna od wszelkiej opozycyjności. A poza tym - zjawiska paranormalne, biopole i UFO. Alternatywą może być tylko strach przed AIDS, alkohol lub kometa Halleya.

Mnożą więc publikacje o opętaniach i egzorcystach, o uzdrowicielach i teleradiestezji, o kabalarkach i skarbach Kawalerów Maltańskich, o wojnowalczach i przepowiedniach z saswiatów, o yeti i Draculi, o jasnovidzeniach i gościach z Kosmosu, o diablach i czarownicach, a na okrasę coś z jogi i tajemnic Wschodu, magia i tajemnice snów. Wreszcie - o kulcie fallicznym i kulcie zła, o życiu po śmierci i objawieniach. Horoskopy z gwiazd. Oto proponowana przez Najwyższe Czynniki "polska szeherasada", obliczona na totalne ogłupienie społeczeństwa i jego moralne dno.

"Oh, quel cul t'as!" - mówią Francuzi. Z tego podobno powstało szynne widowisko "Oh Calcutta". A potem "Hair". I to, co się nazywa: życie bez więzów i ograniczeń moralnych. Aby jakoś wszystko szło szybko i przyjemnie. Junta policyjno-wojskowa w PRL nie może jednak zaoferować polskiemu społeczeństwu nawet porządne go striptisu. Może co najwyżej pokazywać mu ... tyłek. I to jest wszystko, na co ją stać.

JAN SIRZYSTUSKI

WPLATY wspierające naszą działalność:

Paweł J. Nowak - 3.600, P.R. - 1.100, BAT - 300. Od Anonimowego  
Ofiarodawcy - na rozwój kultury niezależnej - 50.000. DZIĘKUJEMY!



## TO NIE SEN!

To rzeczywistość, czyli najprawdziwszy kossnar realnego socjalizmu, który stworzyli w Polsce komuniści.  
Słowem - samo życie!

• Na początek - coś z mięsa. Jemy go coraz mniej. Jeśli w 1980 r. jego spożycie wynosiło w Polsce 74 kg na statystycznego obywatela, to w 1982 spadło do 59,5 a w 1984 - nawet do 57,2 kg. Ostatnio mówi się o poprawie. Na święta wielkanocne otrzymaliśmy nawet specjalny dodatek: 0,5 kg z kością. Właśnie - ile jest kości a ile mięsa w tej oficjalnej statystyce? Bo rzeczywistość jest o wiele gorsza, niż to wynika z liczb.

• Dobrobyt szczęścia jednak nie daje - mówi organ PRON-u "Odrodzenie" /nr 5/86/. I przytacza na dowód wyniki badań ankietowych przeprowadzonych w krajach zachodnich. Wynika z nich niedwuznacznie, że im lepiej - tym gorzej. I tak np. w USA, gdzie dochód narodowy przypadający na 1 mieszkańca wynosi 14.300 dolarów, za bardzo szczęśliwych uważa się tylko 33 proc. obywateli, w Kanadzie, legitymującej się dochodem w wysokości 12.800 dolarów - już 35 proc., natomiast w Irlandii, gdzie dochód narodowy wynosi tylko 5.000 dolarów na mieszkańca, za szczęśliwych uważa się aż 39 proc. obywateli. W tej sytuacji nietrudno chyba obliczyć jak szczęśliwi są Polacy, zważywszy, iż w "najlepszych czasach gierkowskich" dochód narodowy w Polsce nie przekraczał 2.000 dolarów na 1 mieszkańca, a obecnie jest przypuszczalnie co najmniej 8 razy mniejszy niż w USA.

• Władze twierdzą, że jednak będzie lepiej. W 1990 r. osiągniemy poziom produkcji /a być może i stopy życiowej/ z 1979, a więc zanim ujawni się w Polsce kryzys. Ale jak się to stanie, skoro właśnie w 1990 r. przypadają będą największe płaćności zadłużenia, przerastające poziom całego polskiego eksportu? Czyżby gen. Jaruzelski liczył na nowe kredyty? Jak dotąd, znalazła się tylko Austria, która za zapewnienie dostaw węgla pożyczka generałowi... 10 mln dolarów.

• W nadejścia "lepszego dnia" wierzą też obywatele. Stwierdził to niedawno w "Polityce" /nr 9/86/ sam szef CBOS Stanisław Kwiatkowski, przytaczając wyniki aktualnych "sondaży" opinii publicznej. Otóż - według tego pana - różnie nadzieja wśród Polaków, że warunki życia w Polsce poprawią się. Takich "wierzących" było w 1984 r. 26 proc., a już w październiku ub.r. roku - 32. Przy czym - co warto podkreślić - zadowolonych z własnej sytuacji jest 22 proc. Polaków, a niezadowolonych - tylko 21,3 proc. Trzeważają zatem /co chyba nie trudno było zgadnąć/ zadowoleni. Reszta pewnie się jeszcze waha, ale wiadomo w jakim kierunku.

• Tymczasem - jak podała "Rzeczpospolita" /nr 67 z 20.III.br./ - na mieszkanie czeka w Polsce 17 mln osób, czyli 46 proc. ludności kraju. Roczny przyrost nowych mieszkań wynosi natomiast... 90 tys. Z tego - jak podał niedawno podziemny "Przegląd Wiadomości Agencyjnych" - co najmniej 10 proc. otrzymuje resort MSW dla swoich kaprali i sierżantów /porucznicy już mieszkania mają/.

• Jest więc dobrze. Dlaczego zatem jest tak źle? Jak wynika z artykułu Stanisława Trzmiela "Mielimy węgiel" /"Górnik Polski" nr 17-20/86/, Polska znajduje się w obliczu energetycznego bankructwa. "Byliśmy węglową potęgą, chwalił się nieśmiało w ścisłej światowej ośrołowie eksporterów węgla... Co nam zostało z tej fortuny? 30 miliardów dolarów długu. I to, że w zniszczonym kraju od początku sięgano po węgiel, można sobie wytkumaczyć. Ale fakt takiego gospodarowania tymi dewizami uzyskanymi za wydobycie z największym trudem surowiec, że po 40 latach stajemy wobec nieodwracalnej perspektywy braku węgla i równocześnie z dorobkiem w postaci przestarzałego, rozsypującego się przemysłu, który pożera rekordowe ilości energii - zakrawa już na miano gospodarczej zbrodni. Ze 191,6 milionów ton wydobytych w ub. roku 129 milionów pochłonął właśnie przemysł, w tym ponad 60 mln energetyka. Bowiem miliardy pożyczonych dolarów nie tylko nie zmniejszyły naszego deficytu energetycznego, ale go pogłębiły /przykład: budowa Huty "Katowice"/. Wpakowały w ślepy zaułek, którego na dobrą sprawę wyjścia nie widać". Autor przytacza wypowiedzi znawców przedmiotu, opublikowane w "Polityce" i "Życiu Gospodarczym", i stwierdza, że w Polsce po prostu nie było i nie ma polityki surow-



cowej. Surowcami rządzą poszczególne resorty, a jak rządzą - to się właśnie okazało: nasze złoża węglowe się kończą. W tej sytuacji pan generał-minister górnictwa i energetyki rzucił hasło: fedrować od spodu, czyli wejść w pokłady poniżej 1000 m, co związane jest z bilionowymi inwestycjami, lub... budować - jeszcze droższą - energetykę atomową. Na jedno i na drugie obecnie nas nie stać. Wszystko jednak wskazuje na to, że będziemy fedrować "od spodu", czyli sięgąc po resztki naszych skarbów, których i tak zbyt wiele nie ma. Tymczasem rzecz w tym, że w Polsce wydobycie węgla powinno maleć a nie rosnąć. Na to jednak, by taką decyzję podjąć - trzeba ludzi o wielkiej wyobraźni, poczuciu odpowiedzialności za kraj, odważnych. Doświadczenia minionych kilku lat wykazują jednak - konkluduje autor - że sprawujący w Polsce władzę generalnie nie spełniają tych warunków.

• Zamiast myśleć o ratowaniu polskiej gospodarki z ekonomicznego dna - jerruzelska junta funduje społeczeństwu nową Konfrontację ideologiczną. Tym razem na odcinku szkolnym. Zamierza się wprowadzić do szkół obowiązkowe lekcje religioznawstwa, wychowujące młodzież w duchu laickim. A jednocześnie przeprowadza się kolejną czystkę wśród nauczycieli, zmuszając ich do upokarzających deklaracji ideowo-politycznych, iż właśnie w tym duchu kształtować będą polską młodzież. Grunt bowiem to "właściwa" postawa społeczno-polityczna nauczycieli oraz "uznawanie zasad ustrojowych socjalistycznego państwa i aktywne wdrażanie ich w życie". Wreszcie - co ujawnił "Przebieg Katolicki" /nr 13-14/86/ - "realizowanie decyzji partii, rządu, władz oświatowych" oraz "u-macnianie i rozwijanie świeckiego charakteru szkoły i świeckiego obyczajowości". Jak widzimy - w tym kraju, pod tymi rządami, nic się nie zmienia. Nie-ważny jest człowiek. Ważny jest tylko socjalizm. I to jest właśnie ten koszm-ar, w którym przyszło nam żyć.

BARTOSZ GŁOWACKI

#### NOWOŚCI WYDAWNICZE

• Stanisław Barańczak: "Samobójstwo sandaneryzmu", Oficyna Wydawnicza NW, s.260 • Waldemar Kuczyński: "Obóz", Wydawnictwo "V", s.120 • "Co na dzisiaj?" - program Polski Walczącej, NOW-a, s.40 • Czesław Miłosz: "Poszukiwania" - wybór publicystyki rozproszonej 1931-1983, Wydawnictwo CEM, s.218 • Guy Sorman: "Rozwiązanie liberalne", Wydawnictwo "Kurs", s.154 • Marek Tarniewski: "Porcja wolności", Wydawnictwo Grup Politycznych, s.144 • Hanna Krall: "Sublokatorka", Oficyna Literacka, s.156 • Michał Komar: "Zmęczenie", Wszechnica Społeczno-Polityczna, s.276 • "Książki Jerzy Popiełuszko", Wydawnictwo Warszawskie "Libertas", s.132 • F.A. Hayek: "Liberalizm", Krakowskie Tow. Wydawnicze, s.44 • "Opozycja - jej możliwości, ograniczenia i błędy" - przedruk 11 artykułów z "Aneksu", s.174 • Avraham Shifrin: "Więzienia i zagry w ZSRR", wydano staraniem Małopolskiego Komitetu Walki o Praworządność, s.26 • Teresa Toruńska: "Oni", Wydawnictwo "Myśl", s. 368 • Jan Nowak: "Wojna w sterze" - wspomnienia, t.I 1948-1956, "Przedświt", s.304 • Leon Kasman: "Konflikt z Moczarem" - opracowała Teresa Toruńska, Wydawnictwo "Myśl", s. 280 • Piotr Wierzbicki: "Wyśli staroświeckiego Polaka", KMR BAZA, s. 98 • Lidia Ciołkoszowa: "Publicystyka", Wydawnictwo "Szansa", s.138 • "13 miesięcy i 13 dni Gazety Krakowskiej 1980-1981", Wydawnictwo "Myśl", s.78 • Zbigniew Brzezński: "Polska - wczoraj i dziś. Przyszłość Jaity", Międzynarodowa Struktura Solidarności, s.32 • Józef Mackiewicz: "Droga pani" - publicystyka, Wydawnictwo "Głosy", s.56 • Paweł Pożarski: "O złym królu Wojciechku i dzielnym rybaku Leszku" - bajka z ilustracjami Piotra Marianowicza, Oficyna Wydawnicza "Rytm", s.28 • Roman Ziand: "Orwell i o nim", Wydawnictwo "Przedświt", s.72 • Mikołaj Bierdiajew: "Nowe średniowiecze", Wydawnictwo "Głosy", s.80 • Katarzyna Zuzanna: "Czterech z Andaluzji", NOW-a, s.94 • "Jedyną ich winą był wiek poborowy" - śpiewnik dla żołnierzy i rekrutów, Wydawnictwo "Adsum", s.40 • Czesław Leopold i Krzysztof Lechicki: "Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956", Wydawnictwo "Gryf", s.84 • "Proces szesnastu w dokumentach" - z cyklu "Rok 1945" część III, "Bez cieć", s.58 • Pracownia reportażu - Łódź: "Kto tu nie wpuścił dziennikarzy?" - wg pomysłu Marka Millera, NOW-a, s. 188 •



DUDA-GRACZ czyli ORA POPULARNOŚCI

Polska ma Jerzego Urbana - rzecznika pracowego rządu. Śląsk - Jerzego Duda-Gracza - rzecznika kolaboracji z rządem. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby ten rząd nie był wojskowo-policyjną juntą, w dodatku z nominacji radzieckiej.

Jerzemu Urbanowi nie należy się dziwić. Jest jednym z tych kosmopolitów, którym wszystko jedno komu służą, byle był z tego profit. Po Bermanie, Minou, Zambrowskim, Sterewiczu, nie mówiąc już o Świątli i Róssalskim, to normalne. Można by nawet powiedzieć: dowód, że wszystko jest jak dawniej, po prostu - kontynuacja. Z Dudą-Graczem jest trochę inaczej. Bo to "swojak", w dodatku - z Częstochowy. No, ale pamiętajmy, że w carskiej ochronie nie tylko Rosjanie służyli. Służyli tam również Polacy.

"Ora et colabora" to zawołanie Dudy-Gracza, które ogłosił w stanie wojennym. Niektórych to zaskoczyło. Ci jednak, którzy Dudę znali bliżej, uznali to za wyraz konsekwencji. Duda był przecież zawsze... graczem. Niewątpliwie zdolnym i utalentowanym, ale nieszykanie zakompleksionym. Kompleksy ukrywał pod maską arogancji i dużej pewności siebie. Gdybyśmy się wkułuchali w jego wypowiedzi - okazałoby się, że niewiele ma do powiedzenia. Za zasłoną efektownych stereotypów - oazkowiata nicość i pustka: intelektualna i moralna. Świątopogląd - typowo podwórkowy. Dowcip - na poziomie podoficerów MO.

Ale Duda-Gracz jest malarzem i grafikiem. Funkcjonuje więc jako artysta. Trzeba przyznać, że sięgnął do dobrych wzorów. Zamiasz siłło się na własny styl /styl to człowiek/ uważnie przejrzał trochę reprodukcji Goi i powiedział: to jest to! Goya przeciwstawiał się jednak despotycznej władzy i nie wykazywał respektu nawet dla króla. Duda postanowił być "polskim Goyą" na opak. Ujawnił się jako malarz-publicysta i satyryk. Włączył się do propagandy sukcesu, przedstawiając to, co temu sukcesowi wadażko. A więc - szabości, wady i wypaczenia narodu, jego wstrętny charakter, o którym raz po raz prasa pisała kaśliwie. I tak oto pojawił się w jego malarstwie klasyczny nierób, margines społeczny, sutener, robot, któremu nie praca w głowie i twórczy udział w socjalistycznym budownictwie, lecz d... Maryny, wódka i szafa-gra. I delikatne rączki - miast spracowanych rąk. A nad tym śmiećnikiem-rumowiskiem niby-ludzkim - święte obrázky i symbolika religijna. Żeby nie było wątpliwości z autopsji. Częstochowski Raków to niemal idealny materiał na artystyczne tworzywo, no i polityczną wymowę. Po cyklu takich obrazków można było - wręcz wypadało nawet - zaproponować artyście legitymację partyjną. Jeżeli tak się nie stało, to już nie wina Gracza. Kanony estetyczne epoki Gierka-Żukaszewicza były nieco inne. Podobała się ideologia Dudy, doceniono jej sens, przesłanie, funkcję polityczno-społeczną, ale... ten świat, który przedstawiał, był za mało optymistyczny. Żeby chociaż artysta wprowadził jakąś mocniejszą, zdrowszą myśl, która sugerowałaby zwycięstwo tych, którzy budują II Polskę... Więc - mimo najlepszych chęci - Duda za Gierka nie zrobił kariery, o którą tak przecież intensywnie zabiegał. Stąd też jego rozczarowanie do ówczesnej ekipy, a nawet zemsta: w zaciśniętej swojej pracowni stworzył anty-gierkowski cykl, którego oczywiście nie eksponował, ale który przydał mu się, gdy Gierka upadł. Był jak gdyby legitymacją moralną artysty, na którą niektórzy dali się nawet nabrać.

Swego czasu Duda-Gracz omal nie został pobity przez górali z Limanowej - za piętę, którą odebrali jako obrazę ich uczuć religijnych. Chodziło o postać Chrystusa, którego Duda przedstawił jako zapijaczego juhasa. Sprawa oparła się o sąd, od którego wybronił artystę dobroćliwy proboszcz, dopatrując się w dziele Dudy żobnej intencji. Na te intencje nabrął się również ojciec-generał Paulinów, a następnie bp Bednorz, polecając przeprowadzenie z nim wywiadu w "Gościu Niedzielnym". Ale - co się odwiecze to nie uciecze, jak mówi stare polskie przysłowie.

Dziś Duda-Gracz wykreował się na gwiazdę pierwszej wielkości, co nie było zresztą sprawą trudną, swatując, iż prawdziwe gwiazdy naszej plastyki raczej nie kolaborują. W ciągu ostatnich 4 lat napisano o nim więcej niż w oia-



gu 40 lat o znacznie większym i wybitniejszych artystach. Wszędzie - Duda-Gracz. Wszędzie on - ten największy i najwspanialszy. Niemal jak Roman Bratny w literaturze i Jan Rem w publicystyce. Zafundowano mu nawet specjalną galerię w muzealnych zbiorach, czego za życia nie doznał nawet Zawery Dunikowski. Wszędzie czyni mu się dusery, obsypuje nagrodami, powierza funkcje. Władza go głaszcze, pieści, do piersi tuli, wieńce laurowe na skronie wkłada. A on - cóż takiego maluje? Ten nieludzki świat, Polskę rakowską, obiboków, dzielnych i dziarskich ZOMO-wców, czy choćby ekstremne "Solidarności" która Polskę doprowadziła do upadku, święte obrazki i d... Maryny? Po prostu - kwiatki.

Duda więc nadal gra. O co gra - to inna sprawa. Rzecz w tym, że ta gra się kończy. Słoneczniki van Gogha to już nie ta epoka. I stokrotki też. Ten żart się więc nie uda. Artysta nie ma szerszą zbyt wielkiego pola manewru. A za popularność trzeba płacić. I ta cena - w jego przypadku - jest tylko jedna. Trzeba malować... generałów. Pora więc na batalistykę. Niechby i "Grunwald" Matejki. Z generałem Wojciechem oczywiście - zamiast Witolda.

KAZIMIERZ KOZIELSKI

### Z\_OBOZU

ZSRR o Ilość więźniów w ZSRR ocenia się obecnie na ok. 2,5 mln osób, rozmieszczonych w 2.500 obozach karnych. Przy 270 mln ludności oznacza to, że co setny mieszkaniec Kraju Rad przebywa za drutami. Uchony francuski, Claude Chesnais z Instytutu Studiów Demograficznych, ocenia, że rocznie umiera w sowieckich obozach ok. 200 tys. osób. Odssetek śmiertelności w obozach przekracza 10 razy przeciętną liczbę zgonów. Koszt utrzymania radzieckiego więźnia nie przekracza 1/3 przeciętnego wynagrodzenia robotnika w tym kraju.

• Takich represji jak w ZSRR nie stosuje się nigdzie na świecie - stwierdzają obserwatorzy zachodni. A ostatnio nastąpiło wyraźne osłabienie. Skazuje się poetkę /Irenę Ratuszyńską/ za druk wierszy w samizdacie na 7 lat obozu i 5 lat zsyłki. A bywają wyroki jeszcze surowsze. To już nie kara więzienia /w naszym rozumieniu/, lecz kara śmierci na raty. Ostatnią ofiarą KGB jest Wasyl Stus - najbardziej utalentowany poeta ukraiński swojej generacji. W wyniku drakońskich represji - przestała ukazywać się "Kronika Bieżących Wydarzeń" /wychodziła od pierwszej połowy lat siedemdziesiątych/. Przestała działać Grupa Helsińska w Moskwie. Ci, którzy badali nadużywanie psychiatrii do celów politycznych, siedzą albo są pod nadzorem. Niezadowolenie w ZSRR jest powszechne, choć milczące. Ale gdy przemówi... Na to jednak nie radzimy liczyć. Jest to kraj przyzwyczajony do życia w niewoli od setek lat.

• Z Leningradu przyszła niedawno wiadomość, że niespodziewanie wypuszczony został z więzienia radziecki dysydent Władimir Porecz, jeden z założycieli tzw. Prawosławnego Seminarium Młodych. Grupa ta skupiała młodzież na lekturze Biblii i dyskusjach religijnych. Porecz prowadził nie tylko działalność wykładową, ale zorganizował grupę wydawniczą, publikującą niezależne pismo religijne "Obszczina" /Wspólnota/. W 1980 skazany został na 5 lat więzienia i 3 lata zesłania za "propagandę antyradziecką". W czasie odsiadywania kary popadł w konflikt z nadzorem, kiedy starano się odebrać mu Biblię. W 1985 otrzymał dodatkowy wyrok - 3 lata więzienia za łamanie dyscypliny więziennej. Nieznane są przyczyny darowania Poreczowi dodatkowej kary. Obecnie przebywa wraz z rodziną w Leningradzie. Natomiast nadal więziony jest inny działacz Prawosławnego Seminarium Młodych, Aleksander Ogrodnikow. W więzieniu przebywa od 1978. Ostatnio przyszła wiadomość, że przedłużono mu karę o następne 2 lata za "systematyczne naruszenie porządku więziennego". Ogrodnikow kierował działalnością Prawosławnego Seminarium Młodych w Moskwie i Smoleńsku.

LITWA • Jak wynika z tajnego raportu Urzędu ds. Wyznań Litewskiej Republiki Radzieckiej, który przedostał się na Zachód, "władze zaniepokojone są



wzrostem fanatyzmu religijnego i aktywności kościelnej". Obwinia się o to Jana Pawła II, który publicznie wyraża poparcie dla litewskich katolików oraz litewskojęzyczne audycje radia Watykan. Litwa rzeszywiście przyszybiała wiele Kłopotów sowieckiej władzy. Jest republiką, która najbardziej zasarcie broni swej narodowej tożsamości i kultury, a czynnikami podtrzymującą te tożsamość jest m.in. Kościół. Mimo prześladowania wiernych i kapłanów/nauce religii jest zabronione nawet w kościołach/ "nielegalna" katechesea dzieci i odprawianie Mszy św. w domach trwa. Działa tajne nocne seminarium duchowne /oficjalne jest tylko jedno - w Kownie/, działa Komitet Obrony Praw Ludzi Wierzących, wydający w samizdacie "Kronikę Kościoła katolickiego na Litwie" /ukazało się dotychczas 67 numerów/. Liczne aresztowanych za przeszkadzania Litwinów nie jest szansa. Wiadomo jednak, że w ostatnich latach skazano na kary wieloletniego łągra /m.in. za kolportaż "Kroniki" i naucesanie religii/ ks. Tanka Viciusa, ks. A.S. Varinskasa i naucesyjałkę J. Bieliuskina. W ub.rroku głośna była sprawa Vladasa Lapienisa, który dostał dodatkowy wyrok 4 lat za pisanie w łągrze wspomnień. W 1985 skazano również na 3 lata łągra nieoficjalnie wyświęconego księdza Jonasa Matulionisa. Solą w oku władz jest tajne seminarium. Jego absolwentom odmawia się pekania obywatelskich kapłanów - m.ino, iż w co najbniej 144 parafiach brak księży. Szef litewskiego Urzędu ds. Wyznań sagroził wręcz, że jeśli nielegalne seminarium nie zawiesi swej działalności - władze ograniczą działalność... legalnego. Za każdego wyświęconego nielegalnie - jeden mniej wyświęcony legalnie! Problem narasta. A tymczasem trwa akcja sagraszenia. Niedawno na ulicach Wilna sginął w wypadku samochodowym jeden z założycieli w 1978 Komitetu Obrony Praw Ludzi Wierzących na Litwie ks. Jozas Zdebakis. Rył już karany /siedział 3 lata w więzieniu/, a w 1980 pobity przez "nieznanych sprawców". Śmierć tego kapłana na pewno nie była przypadkowa. Tym bardziej, że nie chodzi tu o ewenement: w 1981 w podobnych okolicznościach sginął członek litewskiej Grupy Helsińskiej - ks. Bronius Laurinavicius.

ESTONIA o 24.II.br. minęła 68 rocznica odzyskania przez Estonię niepodległości. Chęszyła się nią tylko o rok dłużej niż II Rzeczpospolita Polska: w 1940 r. Armia Czerwona - "wyzwolicielka" - wkroczyła na Litwę, Łotwę i Estonię, włączając wszystkie te nadbałtyckie kraje do ZSRR. Stało się to, oczywiście, "na życzenie" podbitych narodów. Ale Estończycy nigdy nie pogodzili się z okupacją swego kraju. Raz po raz przypominają światu o swym prawie do samostanowienia. W akcje protestów przeciwko aneksji Estonii włączyli się ostatnio również emigranci. W ub.rroku - w 10 rocznicę podpisania Aktu Helsińskiego - zorganizowali oni "bałtycką krucjatę pokoju i wolności": protestacyjną podróż statkiem wsduż wybrzeży 3 podbitych przez ZSRR państw, po czym przybyli do Helsinek, gdzie odbywała się właśnie konferencja 36 państw - sygnatariuszy Helsińskiego Aktu. Zorganizowana przez nich manifestacja transmitowana była przez fińską tv, doskonale odbieraną w północnej Estonii. W odpowiedzi na to - władze radzieckie powołały w Estońskiej Akademii Nauk specjalny wydział kontrapropagandy oraz dwutygodnik "Ajapuls" /Pół Czasu/, poświęcony krytyce "wolnej Europy", Radia "Scoboda", "Głosu Ameryki" oraz estońskiej emigracji. Fakt ten dowodzi jednak dużego saniemokojenia władz radzieckich wzrostem nastrojów wolnościowych w Estonii. Dawnej rozgłośnię nadające w języku estońskim były ignorowane. Przemilowano również istnienie emigracji estońskiej. Teraz uprawia się... polemikę - oczywiście w rozumieniu sowieckiej propagandy. Dyzydentów sanyka się jednak w łągrach. W kwietniu ub.rroku aresztowany został pastor Harry Moenik, następnie skazany za "propagandę antyrządową". Jego zbrodnia polegała na tym, iż upominał się o prawa człowieka w swym kraju. Nasiliła się również akcja rusyfikacyjna. Zapowiedziano już wprawy dzenia do przedszkoli obowiązkowej nauki jęz. rosyjskiego, a jednocześnie największy dziennik estoński "Tartu Edasi" zaczął ukazywać się równolegle w jęz. rosyjskim - pod pretekstem, że w Estonii nie tylko Estonowie mieszkają. I to jest prawda. Liczba Estończyków w ojczyzym kraju sanyjsza się z roku na rok. Przybywa natomiast Rosjan. Ostatnio - w coraz większym tempie. Cel tego jest jasny: stworzenie takiej Estonii, w której Estończycy albo pogodzą się z niewolą, albo staną się w niej "narodową mniejszością".

CZECHI o W Czechach trwają przygotowania do rozprawy aresztowanych w grudniu ub.rroku kilkunastu osób, którym sarsuosa się zorganizowanie podziemnego



wydawnictwa religijnego. W czasie wielkiej akcji policyjnej w rejonie Gottwaldowa wykryto kilka powielaczy, zapas matryc oraz papieru. Głównym oskarżonym jest inż. Pavel Budra, u którego znaleziono tajną drukarnię. Budra jest konstruktorem i sam zmontował całe urządzenie. Powielacze znaleziono u Jaromila Nemca i Augustyna Navratila. U tego ostatniego wykryto również kilkadziesiąt sztuk podziemnego piśma młodzieżowego "Vzkrieseni". Wśród aresztowanych znalazł się także jeden z agnatariuszy Karty 77 - Stanislav Devaty. W czasie całej akcji w rejonie Gottwaldowa aresztowano początkowo 40 osób. Później większość z nich została zwolniona, niektórzy odpowiadać będą z walnej stopy.

• Nie ustają również prześladowania księży. Jak poinformował niedawno czeskosłowacki Komitet Nieprawidłowie Prześladowanych VOMS, w ostatnim czasie pozbawiono prawa wykonywania obowiązków kapłańskich agnatariuszy Karty 77 - pastora Jana Kellera i ks. Václava Malého. Według VOMS, w więzieniach czeskosłowackich przebywa obecnie ponad 100 księży.

BULGARIA • Od 1978 r. trwa w Bułgarii fala tajemniczych zamachów bombowych i podpałów. Obiektami ataków terrorystów są z reguły dworce, budynki użyteczności publicznej, linie kolejowe, obiekty przemysłowe, a także sklepy i koczochozy. W związku z zamachami, władze wprowadziły zakaz poruszania się po kraju bez specjalnego zezwolenia, zaś patrola wojskowa dokonuje masowych rewizji na ulicach, w szkołach, fabrykach itp. Równocześnie trwa akcja policyjna przeciwko muzułmanom pochodzenia tureckiego, która doprowadziła już do licznych ofiar. Według źródeł zachodnich, liczba ofiar przekroczyła 500 osób, zaś według rządu tureckiego - ponad tysiąc.

KRONIKARZ

## LOSY UNITÓW W ZSRR

Najszerszymi sąsiedzikanami w walce o niepodległość są wszystkie narody skrzywdzone przez radziecki imperializm. Ich dążenia do wolności, samostanowienia są elementem destabilizacji systemu radzieckiego. Stąd potrzeba śledzenia przemian, jakie zachodzą w Związku Radzieckim, a przesłany to następują, chociaż z pozorami wydawać się może, że samodzielne życie tych narodów zaczyna.

Kościół unicki czyli Kościół greckokatolicki na trwałe związał się z ruchem narodowym Ukraińców. Na przestrzeni lat dziełik jego zwycięstwa i klęski. Byłoby jednakże błędem rozpatrywanie roli tego Kościoła wyłącznie w kategoriach politycznych. Jego historia to przede wszystkim świadectwo nieskomanej wiary pokoleń Ukraińców, wiary która próbowała ogniem przetrwać więzienia, deportacje, egzekucje, stając się znakiem nadziei na lepsze jutro Kościoła i narodu ukraińskiego.

W przeszłości Kościół unicki wielokrotnie poddawany był prześladowaniom, zwłaszcza na terenach zabioru rosyjskiego. Od początku XIX w. wobec unitów prowadzona była brutalna akcja rezyfikacyjna połączona z przymusowym przesiedleniem na prawosławie. Inaczej ułożyły się losy unitów w zaborsie austriackim, gdzie cieszyli się oni dużymi swobodami, a nawet pewnym poparciem władz administracyjnych. W okresie II Rzeczypospolitej Kościół unicki rozwijał się w spokojności ukraińskiej bardzo dynamicznie, chociaż stosunki z państwem polskim nie układały się dobrze. W latach II wojny światowej Kościół unicki dzielił losy całej Ukrainy, rozdartej przez wojnę domową, pacyfikowaną przez Niemców i Armię Czerwoną. Tragiczną konsekwencją wyborów dokonanych przez przywódców ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego było wytopienie przeciwko Polakom, a w konsekwencji rzezie i mordy dokonywane na zamieszkujejących kresy wschodnie Polakach. W działalność antypolską zaangażowała się również część duchowieństwa unickiego.

Kolejny etap dramatu unitów rozpoczął się latem 1944 r., kiedy na Ukrainę wkroczyła Armia Czerwona. Wkrótce nastąpiły aresztowania i deportacje, objęte nimi zarówno duchowieństwo unickie, jak i spokrewnione wiernych. W 1945 r. aresztowany został arcybiskup wielkiy lwowa Josip Slipryj. Wytoczone mu pro-



ces sarkacząc współpracę z nacjonalistami ukraińskimi i hitlerowcami. Zapadł wyrok skazujący abp. Slipyja na wieloletnie więzienie i zesłanie na Syberię. W 1956 r. Slipyja został zwolniony z obozu i przebywał w Moskwie, cały czas będąc pod nadzorem służby bezpieczeństwa. W 1961 r., kiedy nastąpiło pewne "ocieplenie" stosunków pomiędzy Watykanem a Moskwą, Jan XXIII skisował do władz radzieckich prośbę o zgodę na opuszczenie ZSRR przez kard. Josipa Slipyja. Kreml wyraził zgodę, pozostało więc przekonać samego kardynała o słuszności takiej decyzji. W 1963 r. do Moskwy przybył abp Willebranda na rozmowy z przedstawicielami Cerkwi prawosławnej. Wtedy doszło również do jego spotkania z kard. Slipyjem. Po rozmowach kard. Slipyj wyraził zgodę na wyjazd. We Włoszech zamieszkał w klasztorze bazylianów w Grattaterrata pod Rzymem. Zmarł 7.IX.1984 r.

Tymczasem na Ukrainie trwała martyrologia unitów. W 1946 r. władze radzieckie przystąpiły do likwidacji Kościoła unickiego. W tym celu służba bezpieczeństwa sformowała tzw. Grupę Inicjatywną zjednoczenia Kościoła greckokatolickiego z rosyjską Cerkwią prawosławną. W skład grupy wchodził nikodem wcześniej nie znani duchowni: Gawryk Kostiełnik, Anatolij Pielwickij i Michaił Melnyk. Wydali oni odezwę do duchowieństwa unickiego zachodniej Ukrainy, wzywali do przejścia na prawosławie. Akcja Grupy Inicjatywnej nie spotkała się z żadnym społecznym poparciem. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Spośród duchownych renegatów i świeckich dobrano grupę, która w 1946 r. zwołała tzw. Lwowski Sobór Cerkiewny. W czasie obrad Soboru zdecydowano o likwidacji unii brzeskiej z 1569 r. i wcieleniu Kościoła greckokatolickiego na Zachodniej Ukrainie do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Opoznych, którzy nie chcieli się wyrzec unii wypędzono i zamknięto w obozach. Część duchowieństwa została wymordowana. W 1949 r. w Mukaczewie zlikwidowano w ten sam sposób Kościół unicki na terenach Zakarpacia. Przez lata pomimo represji setki tysięcy osób pozostały wierne wierze ojców i Papieżów. W chwili obecnej liczbę unitów na Ukrainie ocenia się na ok. 4 mln. Odprawiane są nielegalne Msze św. Młodzież odwiedza różne sanktuaria, niektórzy samodzielnie podejmują studia teologiczne. Ponieważ zgromadzenia sakonne zostały rozwiązane, osoby pragnące poświęcić się życiu zakonnemu składają tajne śluby zakonne, a swe postanowienia realizują pracując w szpitalach, jako pielęgniarki. Kościół unicki działa nie tylko na terenie Ukrainy. KGB zlikwidował w ostatnich latach kilka nielegalnych punktów katechetycznych skupiających unitów na Syberii i w Kazachstanie. W 1984 r. zmarł w Kazachstanie jeden z gorliwych misjonarzy unickich bp Aleksander Chira. Pochodził z Mukaczewa, w 1949 r. skazany został na 28 lat więzienia i przymusowe osiedlenie na Syberii. W 1956 r. na krótko odsyszał wolność, wkrótce aresztowano go ponownie pod zarzutem prowadzenia nielegalnej działalności duszpasterskiej. Tym razem otrzymał 5 lat więzienia. Po odbyciu kary osiedlił się w Kazachstanie. Ponieważ nie mógł pracować wśród unitów podjął działalność duszpasterską wśród katolików, m.in. wśród Polaków zamieszkałych w Kazachstanie. Po latach starań, władze pozwoliły im na budowę kościoła, który poświęcono w 1978 r.

Ważnym wydarzeniem w dziejach Kościoła unickiego był I Synod Kościoła unickiego, który obradował w Watykanie w dniach 25.XI - 2.XII.1980 r. pod przewodnictwem kard. J. Slipyja. 15 biskupów uczestniczących w Synodzie wystosowało wezwanie do wszystkich wiernych "prześladowanych na Ukrainie lub deportowanych", aby kontynuowali walkę "o swą wiarę i w obronie swego Kościoła". W oświadczeniu uchwalonym przez uczestników Synodu uosobniono się również do spraw soboru lwowskiego z 1946 r. Stwierdzono przy tym, iż uchwały soboru lwowskiego są nieważne, gdyż zwołany on został na polecenie władz radzieckich, a nie hierarchii kościelnej, a "większość uczestników nie należała, ani do naszego Kościoła, ani do naszego narodu". Biskupi ukraińscy przypomnieli również, że Pius XII w 1946 r., a następnie w 1952 r. oraz Jan Paweł II 19.III.1979 r. i 5.II.1980 r. potwierdzili faktyczne i prawne istnienie Kościoła unickiego na Ukrainie.

Przez cały czas, od momentu formalnej likwidacji Kościoła unickiego, docierały informacje o represjach wymierzonych przeciwko unitom. Dowodzi to, że Kościół ten żyje i nadal posiada liczne grono wyznawców. W 1981 r. utworzony został Komitet Obrony Praw Unitów. Jednym z inicjatorów powstania Komitetu, a później jego przewodniczącym był Jozef Terelija. W 1982 r. został on areszt-



towny i skazany na rok więzienia za uchylanie się od pracy. Faktycznie pracował on w gospodarstwie rolnym i opiekował się chorą żoną. Aresztowanego zastąpili Wasyl i Kobryn i Gregorij Budziński. W 1963 r. Terelija został ponownie aresztowany. Do chwili obecnej spędził on 18 lat w radzieckich więzieniach i szpitalach psychiatrycznych. Ostatni wyrok otrzymał za "rozpowszechnianie fałszywych informacji". Aresztowanie nastąpiło w momencie, gdy Terelija rozpoczął zbieranie podpisów pod petycją domagającą się reaktywowania Kościoła unickiego.

Na początku 1965 r. na Zachód dotarło 8 kolejnych numerów "Kroniki Kościoła katolickiego na Ukrainie" wydawanej przez Grupę Obrony Praw Ludzi Wierzących i Kościoła na Ukrainie. Jeden z numerów "Kroniki" przyniósł informację na temat dwóch przypadków czynnej obrony kościołów na Ukrainie. Jeden z inicjatorów wydarzył się we wsi Martyniów. Patrol milicyjny i grupa komсомоłców chcieli siłą wejść do zamkniętego kościoła, aby rozpocząć akcję jego likwidacji. Przeciwno nim wystąpiła miejscowa ludność, która przegnała napastników. Następnego dnia do Martyniowa przybyło 40 milicjantów i drugie tyle komсомоłców. Doszło do walki wręcz z mieszkańcami wsi. Wreszcie milicjanci wycofali się, a kościół, który mieli rozebrać ocalał.

Podobne wypadki rozegrały się we wsi Lisiczewo na Zakarpaciu. Miejscowi przegrali tam 3 ciężarówkę z milicjantami, którzy przyjechali, aby zamknąć miejscowy kościół. Kilku uczestników tego zajścia zostało postawionych przed sądem, a jeden z nich Iwan Kopolowec został skazany na karę 2 lat więzienia za pobicie milicjanta.

O ożywieniu życia religijnego unitów na Ukrainie świadczy także dokument, jaki z inspiracji regionalnych władz powstał na Zakarpaciu. Stwierdza się w nim, że nastąpiła aktywizacja podziemia unickiego oraz prowadzona jest akcja wśród wiernych mająca na celu nakłonienie jej, aby występowała w sprawie reaktywowania Kościoła unickiego. W związku z tym władze partyjne postulują nasilenie akcji represyjnej wobec unitów, zaleca się m.in. zbudowanie więzienia w Mukaczewie oraz kliniki psychiatrycznej. Zaleca się również rekwirowanie egzemplarzy Pisma św., modlitewników i innej literatury religijnej.

Jednocześnie kolejny numer "Kroniki" przyniósł informację, że w Ugorednie w styczniu br. odbyły się rozmowy pomiędzy Josipem Terelijem, jako przedstawicielem unitów a sekretarzem Kierownictwa Rady Ministrów Ukrainy Mykoła Komonkon, szefem Instytutu Badania Ideizmu przy KC KPZR Wasylem Budnarszkiem oraz oficerem KGB Jurijem Drajanko. Przedstawiciele władz słożyli Terelji ofertę reaktywowania Kościoła unickiego na terenie Ukrainy, ale w zamian żądali zerwania z Rzymem. Propozycja nie została przyjęta. Rozmowy przeprowadzone również z Kryhorijem Budzińskim, jedynym żyjącym członkiem delegacji katolików ukraińskich, która w 1945 r. była u Stalina z interwencją w obronie Kościoła unickiego. Również i w tym przypadku rozmowy nie doprowadziły do żadnych rozstrzygnięć. Unioi narzeczeni wieloletnim doświadczeniem pochodzą do tych inicjatyw z dużą ostrożnością obserwując się prowokacji i podejrzewając władze, że jedynym jej celem jest, aby ujawniły się podziemne struktury Kościoła unickiego.

MAREK

#### LIMERYKI MONOPARTYJNE

• • •

Żeby przodować, państwo młode  
sięgnęło po sprawdzony model.  
Choć się czterdzieści lat już mija,  
to ciągle się od dna odbija.  
Lecz postępowe jest w nagrodę.

• • •

Ktoś kiedyś tu - gdzieś bardzo blisko -  
pracą chciał zdobyć stanowisko.  
Dopiero wtedy, gdy usłyszał,  
że trzeba zostać towarzyszem,  
pojął, iż praca to nie wszystko.

• • •

Nie mógł komputer od zarania  
odczuć sensu w sprawozdaniach.  
Wiedziak by to, gdyby żył,  
że sensu nigdy w nich nie było.  
Przed nim inne są zadania.

• • •

Fawizm prezydent, jeden z wielu,  
nie mógł oderwać ręk od steru.  
Nawet na moment, żeby sdożyć  
zdrowo się palcem stuknąć w czoło.  
Tak bardzo dbał o karierę.

STANISZAW WŁADEK



## Krasne recenzje

### ● PODWÓJNE DNO

Recenzja z książki Aleksa Daleca "Umierający i smartwychwstali", którą przedrukujemy z "Tygodnika Masowsce" /nr 160 z 27. II. 1986/, Sądziwy, iż stanowi ona niezłą odpowiedź na "sensacyjne" doniesienie Jarosła Urbana w "Polityce" /nr 13 z 29. III. 1986/ pt. "Potwór w smokingu". Jak widzimy, Urban napisał jedynie to, o czym "Tygodnik Masowsce" napisał dokładnie miesiąc wcześniej. Tak czy inaczej - sprawa jest pouczająca. Nie tylko kremita dla Wydawnictwa "Asyl". Walczyć z komuna można i trzeba, ale nie wolno postąpić się jej metodami. Do posiedze "Roku w trumnie" czy "Scen wpływających z Dolnego Śląska" nie możemy się zniżyć. Ten sposób walki zastawia już im!

Dobaterowie powieści Aleksa Daleca "Umierający i smartwychwstali" /nowość podziemnego wydawnictwa "Asyl", s. 91, cena 300 zł/, opartej na wydarzeniach związanych z morderstwem k. Popiełuski, dzielią się na dwie kategorie. Z jednej strony jesteśmy "my", a drugiej "oni". Oni posiadają władzę, ale nie to Pan Bóg obdarzył ich najwredniejszymi cechami charakteru, a i posiadał przymiotów urody. Główny aszwocharakter powieści, Jerzy Tyran, Pełnomoceńnik Radiowo-Telewizyjnej Maczelnej Administracji, to grubo i żywy karczek z odartymi uszami. Krwawy oficer Służby Ochrony Grzegorz Pawłowski ma "brutalną urodę Alfonsa". Przedstawiciele władzy od małego murzają się w bagno moralnym. Pawłowski w szkole uwielbiał szyć się nad kalekami. Później - jakże nie wierzyć przemianom - zgodnie z typem swojej urody został brutalnym sadzistą, wyróżniającym się nawet na tle swojego środowiska wyjątkową urodą: bije kurewki, aipie wspólników, by w efekcie trafić do Służby Ochrony. Tyran z kolei w dzieciństwie obrywał muszkom skrzydełka, "a żywe kadłubki z ludzkością przynosiła do ściany ustępn". Następnie wypapla muszkom oczy, zaś w czasie wojny uwielbia przyglądać się bandarom sponczającą się nad jego żydowickimi produkami /to, że Tyran jest żydem i niegdyś nazywał się Isak, zdaje się mieć podobne znaczenie dla autorского wywodu, co fakt jego odradzającego postury/. Nic więc dziwnego, że i on trafia w efekcie do elity władzy.

Podczas gdy władza - rzecz dzieje się w stanie wojennym - oddaje się swoim sadystyczno-orgiastycznym rozryskom, my, w naszych obosach dla internowanych i naszych kościołach, smujemy rozważania o nieuchronnym zwycięstwie dobra nad złem. Ci, którzy mają szczęście natknąć się z księdzem Opiełusznym, niegają natchniałstowej przemiany moralnej /o ile oczywiście nie są całkowitymi degeneratami, jak wszyscy przedstawiciele władzy/.

Ponieważ powieść nosi podtytuł "apokryf współczesny", mamy zatem, rzecz jasna, i nawrócenia jawnogrzesznicy, i bezskuteczne kuszenie Piotra, wprowadzonego do powieści najprawdopodobniej dlatego, że jest taka postać w Biblii, i być może po to, by przekonać czytelnika, iż autor nie jest antysemitą: wierzy bowiem, że również Żyd, naturalnie pod warunkiem szczerego nawrócenia się na wiarę katolicką, może zostać bardzo persyjnym człowiekiem. Nie wiemy, czemu Piotr został internowany, wiemy, że po wyjściu z obosy zajmuje się głównie trawką o zdrowie księdza Juliana Opiełusznego. Tronka ta wszelkie okazuje się nieskuteczna. Ksiądz Julian, w wyniku spisku wymyślonego przez Tyrana, a urzliszonego przez oficerów Służby Ochrony Pierdykę i Pawłowskiego, zostaje porwany i zamordowany. Ale w zakończeniu książki autor pociesza nas, korzystając z pomocy Apokalipsy według św. Jana, że abrodniarze pójdą do piekła.

"Umierający i smartwychwstali" to bodaj pierwsza powieść podziemna zniżająca się do poziomu takich dzieł czerwonej literatury, jak "Głupia sprawa" St. H. Dobrowolskiego, "Wybochani" J. Broniszewskiego, "Wypły nie całkiem samotne" R. Zielińskiego czy "Rok w trumnie" R. Bratnego. Wszystkie te książki kontynuowały tradycję opowieści o dzielnych oficerach UB i podłych sabotażystach. Dalec odwracając sytuację fabularną, odzaga dno wręcz podwójne, lecz do literatury nie uda mu się w ten sposób przemyścić.

JAN HARCINKOWSKI